

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny”, „Stowo Boże” i „Opiekun Dzieci”.

Adres do wszelkich przesyłek
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Redaktor:

X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.

Telefon Redakcji: 2678.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” w ekspedycji i w agencjach miejscowych 250 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 300 m. — Cena ogłoszeń 40 mk. za milimetr.

Nr. 36.

Poznań, dnia 3 września 1922 roku.

Rok XXVIII.

GDZIE REAKCJA?

Nam, Polakom, zbywało i zbywa na rozumie politycznym. Ongi tłum szlachecki kreski dawał na sejmikach i sejmach wedle życzeń magnatów, dbałych o własne korzyści, i był w dobrej wierze, że naprawdę służy ojczyźnie, idąc za ich skinieniem. Teraz tłum o wiele liczniejszy, ale równie niewyrobiony, choć przeważnie uczciwy, oklaskuje podżegaczy wiecowych i powtarza za nimi to, czego właściwie ani on, ani panowie z trybuny nie rozumieją.

Istotnie, aby być politykiem, trzeba posiadać dwie umiejętności: jedną, niejako wrodzoną — to bystrość umysłu; drugą, nabytą — wykształcenie. Jedną i drugą można rozwinąć w sobie i rozszerzyć, ale to wymaga czasu i ludzi do nauki, a kursów odpowiednich nie ma, posłowie zaś ludowi nie mają chęci tłumaczyć i możliwości, gdyż wielu z nich z polityki nie zdołało by wcale egzaminu.

Słowem, masy wyborców zdane są na łaskę mówców przygodnych. Ażeby oszłomić słuchaczy i zdobyć ich uznanie, tacy krzykacze używają ruchów „rewolucyjnych” i sypią wyrazami, wziętymi z obcych języków. Kto chociaż parę razy był na wiecu urządzonym przez lewicę, ten słyszał, aż do przesyty, wymysły na „reakcję”, konieczność walki z reakcjonistami, którzy gotują się do obalenia konstytucji i t. p. Nie potrzeba dodawać, że zawsze w takich razach wskazuje się na „panów” i na „prawicę” w sejmie, jako na obóz reakcyjny. Ale reakcja ma kilka znaczeń i niespo-

sób jej określić jednym zdaniem albo jednym słowem. Reakcją nazywamy przeciwdziałanie, opór, ruch obronny i wtedy każdy wywnioskuje łatwo, że reakcja może być dobra, np. przeciw pijactwu albo przekupstwu rozwielnionemu w państwie, albo szkodliwa np. przeciw powszechnej oświacie, przeciw ubezpieczeniu granic siłą zbrojną. Ale bywa też reakcja sobowtorem „wsteczniactwa”, reakcjonści wtedy są „wstecznikami”.

Tem mianem lewica najchętniej rzuca w twarz „panom”, sama ni by krocząc naprzód, tylko pyta, czy właściwą drogą. Któż bowiem, jeśli rzucimy okiem za miedzę na wschodzie, poszedł daleko, najdalej jak tylko można sobie wyobrazić naprzód, czy nie bolszewicy? czy nie oni załatwili się doszczętnie z „reakcją” w — dworach, pałacach, w kantorach, w biurach, ba! nawet w izbach wiejskich, a to przez



Fot. Atelier Rubens.

Grupa Sokółów z rozmaitych dzielnic Polski i z obczyzny.

masowe morderstwa i uwięzienia? Czy nie oni, głosząc walkę z reakcją polityczną i kapitalistyczną, obalili jedne rządy, aby zaprowadzić drugie, jeszcze gorsze, czy nie oni przyłgnęli do Niemców jak niedźwiedź do plastru miodu, czy nie oni zdusili życie gospodarcze, zagasili ogniska po fabrykach, żalali szyby w kopalniach, dobytek wydarli chłopom, aby się samym ratować od nieuchronnego głodu? Jeżeli Rosja carska była bezduszna w swojej zachowawczości (konserwatyzmie), to Rosja bolszewicka cuchnie jak trup w tej reakcji, która tam do niedawna miała nazwę postępu.

Zaprawdę, można nosić rozchełstaną brudną koszulę, plwać na panów i księży, krzyczeć o krew, podmawiać i urządzać rewolucje, a być wstecznikiem czyli reakcjonistą najgorszego gatunku. I u nas, na skrajnej lewicy, wśród komunistów, mlecznych braci bolszewików moskiewskich, najłatwiej domacasz się reakcji. Są to nawet reakcyjniści podwójni: polityczni i społeczni. Polityczni, bo dążą do obalenia Polski i oddania jej w niewolę Rosji; społeczni, bo głoszą zniszczenie życia gospodarczego i zmierzają do cofnięcia nas wstecz, tak jak u dzikich ludów bywa, wbrew temu, co się widzi w wielkich państwach europejskich na Zachodzie. Ale nie na nich kończy się reakcja. Wszyscy, którzy im pomagają, którzy uciekają się do kłamstw publicznych, aby ich

uwolnić od zasłużonego wyroku i kary, którzy mniej otwarcie, ale bądź co bądź na ich wzór głoszą hasła zniszczenia, marnotrawienia darów Bożych, a choćby zatrzymania tej olbrzymiej maszyny, jaką jest życie społeczne i gospodarcze, ci wszyscy są reakcyjonistami. Cóż z tego, że lud wiodą „naprzód”, kiedy idą wprost w przepaść. Dlatego w tym okresie tak ważnym dla przyszłości kraju, niechaj każdy uzbroi się w zimną rozagę, niech każdy zastanowi się czego właściwie potrzeba krajowi i społeczeństwu, w którym i z którego żyje. Niech idzie za hasłem pracy, za hasłem ustępstw wzajemnych, bo idąc przeciwnie pod sztandarem walk klasowych, strajków lekkomyślnych i przewrotów zasłuży tylko w przyszłości o potomnych na nędzne miano wsteczника-reakcjonisty.

Dobro dziecka.

Powiedział ktoś, że trzy są piękne rzeczy na świecie: gwiazdki na niebie, kwiatki na łące i dziecięce oczy. I istotnie, któżby nie kochał tych trzech cudów piękności, wyszłych z ręki Bożej? A zwłaszcza, któżby nie kochał oczu dziecięcych, albo raczej dusz dziecięcych, które w oczach i całej twarzyczce dziełatek się odzwierciadlają? Któżby nie kochał tych dusz dziecięcych, tak niewinnych i szczerych, tak pełnych prostoty i zaufania, a tak przytem wrażliwych i delikatnych, że wszystko z nich zrobić można? Dusze dziecięce, to jak młode roślinki, które czekają na troskliwą rękę ogrodnika, by je oczyszczał z zelska i owadów, by je skrapiał i podlewał, by je prostował, uszlachetniał i otaczał ustawiczną opieką. Dusze dziecięce, to jak wosk lub gips miękki, z którego uczynić można najpiękniejsze figury aniołów, Świętych lub Chrystusa samego. By tego dokonać, potrzeba dla dusz tych wiele serca, miłości, opieki i poświęcenia. Ale one są warte tego i więcej niż tego. Bo one są zarazem skarbami ludzkości najdroższymi. Bo więcej jest warta jedna dusza dziecka niż cały ten świat widzialny i wszystkie jego bogactwa. Bo cały ten świat dla ludzi jest stworzony i bez nich byłby bez celu jak dom pusty bez mieszkańców. Bo dusze dziecięce to dalszy ciąg rodzaju ludzkiego, a nie tylko mieszkańcami ziemi być mają, ale kiedyś i nieba. Czy więc wolno te skarby oddawać w ręce rozrzutników, którzy je przetracą i zmarnują, lub nie znając ich wartości, w błoto wyrzucają? A tak właśnie radzą uczynić socjaliści i im podobni, bo wołają, że dziecko należy do państwa, nie do rodziców, że rodzice mogą jak zwierzęta łączyć się lub rozłączać w wolnej miłości, dzieci zaś oddać trzeba do zakładów wychowawczych państwowych; że rozwody powinny być każdemu ułatwione i ilekroć małżonkowie tego żądają, należy ich żądaniu zadośćuczynić, bo tego wymaga ich wolność i szczęście osobiste.

Czy tak jest istotnie? Prawda, że takie postępowanie byłoby wolnością, ale wolnością wyuzdaną chuci ludzkich. Prawda, że byłoby szczęściem, ale szczęściem czysto zmysłowo-zwierzęcem, bo i zwierzęta się szukają i pożądają, łączą i tworzą rodziny, nie mając przytem nic innego na względzie, jak tylko byt doczesny i dogodzenie swej pożądliwości. Ale czy to jest wolność ludzka i szczęście prawdziwe? Temu przeczy stanowczo rzeczywistość. Bo patrzymy na rozpustników i różnych „lowelasów”, którzy sobie na wszystko pozwalają: jakie zblazowane ich twarze,

jaka zwiędła i jakby wymoczona ich cera, jaki przesyty u nich i nuda, jaka pustka w duszy i brak ideałów! „Szczęście”, którego bez ograniczenia używają, tak ich nieraz nasycą i uszczęśliwia, że życie kończą samobójstwem. Nie, szczęście to nie puszczanie w taniec używania wszelkich namietności, ale to ich okiełznanie i wstrzymywanie. To nie wolna miłość ani rozwody, ale to nierozzerwalność małżeństwa. To nie pozbywanie się dzieci i troski o ich wychowanie, ale to spełnianie tego obowiązku jak najwierniejsze. A więc choćby nawet ktoś był takim samolubem, że nie chodziłoby mu wcale ani o szczęście własnych dzieci, ani o szczęście przyszłych pokoleń i całego narodu, lecz tylko o jego osobiste szczęście, to niech wie, że prawdziwe szczęście jest po stronie nierozzerwalnego i pełnego poświęcenia małżeństwa.

Poza tem jednakże każdy wiedzieć powinien, że nikt na świecie nie jest sam celem i że nikt nie ma prawa żyć jedynie dla siebie. Tak i w małżeństwie, szczęście osobiste nie jest jedynym ani wytycznym celem tego związku, lecz jest nim utworzenie rodziny i wychowanie jak najlepsze dzieci. Prawo dziecka do ojca i matki i do uczciwego z ich strony wychowania, to najważniejszy powód nierozzerwalności małżeństwa. Dlaczego?

Bo nasamprzód wychowanie dzieci trwa lata całe. Kiedy zwierzęta przeważnie po kilku lub kilkunastu dniach stają się zdolne do samodzielnego życia i pomocy swych rodziców dalej nie potrzebują, ludzka istota przez długie lata zdana jest na opiekę i pomoc rodziców. Już wychowanie jednego dziecka wymaga piętnastu do dwudziestu lat, a nawet więcej. A jeżeli w rodzinie jest więcej dzieci, czas ten znacznie się przedłuża. Czy więc już to długie trwanie ludzkiego wychowania nie domaga się, by małżeństwo było nierozzerwalne? Bo czy zmiana wychowawców albo brak miłości nie działa ujemnie na wychowanie? A wszak jedno i drugie działoby się, gdyby zaprowadzono rozwody. Wtenczasby ojczymowie i macochy po kilka razy dla nieszczęśliwych dzieci się zmieniali.

A dalej, wychowanie dzieci powinno być indywidualne, to znaczy, że każde dziecko powinno z osobna być traktowane; wychowawca powinien dokładnie poznać wady i zalety dziecka i stosownie do tego pokierować całym wychowaniem. To zaś jest tylko wtenczas możliwe, gdy wychowawca jest zawsze ten sam, gdy dzieci ma niewiele pod swą opieką i gdy ma wielką miłość ku swym wychowankom. A to znów, wszystko znajdziemy tylko w nierozzerwalnem małżeństwie chrześcijańskiem. Tych warunków dobrego wychowania niema i nigdy nie będzie w żadnej szkole

I w żadnym zakładzie wychowawczym. Bo tam wychowawcy-nauczyciele zmieniają się zwykle dość często; tam jest zawsze większa ilość dzieci razem; tam niema przedewszystkiem tej naturalnej, wrodzonej miłości, jaką żywi do dzieci własna matka lub własny ojciec. I dlatego szkoły i zakłady publiczne nigdy nie dokonają tego, czego dokona chrześcijańska rodzina, nigdy nie wychowują tak szlachetnych ludzi i obywateli, jak wychowuje ich rodzina katolicka. Życie wspólne, koszarowe, nikomu się zbyt nie podoba. I dlatego w żadnej szkole, w żadnym zakładzie, w żadnym domu nie jest nam tak miło i dobrze jak w domu rodzinnym — bo choć wszędzie dobrze, przecież w domu najlepiej.

W imię więc dobra i szczęścia dzieci i przyszłych pokoleń związek małżeński rodziców powinien być trwały i nierozrwalny.

I. K.



Ks. Jan Beyzym T. J.

Ofiara miłości.

(W dziesiątą rocznicę śmierci).

(Dokończenie.)

W ciągu czteroletniego pobytu swego w Ambohiwuraku podniósł te na pół zezwierzęcane i jakby na zagładę skazane istoty do godności dzieci Bożych, a serca ich uszlachetnił. Bogu jednak tylko wiadomo, ilu ofiar było potrzeba ze strony o. Beyzyma do spełnienia tej misji. Prócz głodu i chłodu, prócz zupełnego wyniszczenia się dla tych wydziedziczonych, niepoślednie miejsce zajmowała ofiara opuszczenia ziemi ojczystej i tęsknota za tymi, których tam pozostawił. Do tego dołączał się apostolski żar serca, by działać skuteczniej w nowym schronisku, a tu było trzeba czekać i czekać i coraz nowych doznawać zawodów.

Po czterech latach pobytu w Tananariwie, pomimo starań najsilniejszych, masoński rząd francuski nie pozwolił tam ojcu budować schroniska dla trędowatych. Skutkiem tego przełożeni polecieli mu udać się do Fianarantson, odległego o 400 kilometrów, czyli o ośm dni drogi pieszej, a na gruncie, należącym do misji, plan swój przeprowadzić.

W rozrzewniających słowach opisuje o. Beyzym przeżycie i boleść trędowatych, gdy przyszła do nich wieść o konieczności rozstania się z ukochanym opiekunem. On sam płakał rzewnie na myśl o niebezpieczeństwach zwłaszcza moralnych, na jakie te „piskłeta“ jego będą narażone w rządowym schronisku pośród 700 trędowatych. Oddał ich pod opiekę Matki Najśw., a ta ufność nie zawiodła go i w tym wypadku.

Podróż piesza była niezmiernie utrudzająca, zwłaszcza, że deszcz padał, a na etapach Ojciec nie mógł wysuszyć nawet odzieży, tak było ciasno i brudno, a suchej trawy, opału jedynego, zaledwie tyle, by ugotować trochę ryżu. Po drodze trzeba było przebywać kilka nocy na mostach nad głębokimi przepaściami. Szło się po żerdziach, uginających się za każdym krokiem: Ojciec stracił raz równowagę i o mało nie stoczył się na dno przepaści. Febra uchwyciła go, chociaż szczęśliwie prędko minęła, za to w stopach zagnieździły się pchły zjadliwe. Szczyrykiem ostrugał palce ze skóry jak marchew i oplukał nogi, ale obuwia długo włożyć nie mógł.

Położenie nowego posterunku, w którym miał dzieła swego dokonać, sprawiło na o. Beyzymie dodatnie wrażenie. Miejscowość nazywała się Marana, nędzne schronisko mieściło 50 trędowatych, ale znalazł tam niezłą ziemię,

wodę, a nawet lasieł eukaliptusowy. Zabrał się zatem energicznie do budowy, sam plan układał, sam kierował pracą. W najdrobniejszych wszystko obmyślał szczegółach, łącząc praktyczność z estetycznym wyglądem, byle tylko jego czarnym dzieciom było jak najlepiej. Równocześnie zakładał ogrody warzywne i szkółki drzew, o których nasiona pisał do Polski, by mu je sprowadzono. Płoty z pnących się róż zastępowały ogrodzenie, a przy tem miłe były dla oka. Tak to o. Beyzym umiał połączyć poezję z praktycznością, a wszystko budziło w jego miłującej duszy najwznioślejsze uczucia.

Pośród tych prac przeróżnych o. Beyzym miał bezustannie na myśli los czarnych swych piskląt, rzuconych przemocą do schronienia urzędowego, pełnego zepsucia. Modlił się za nich gorąco i ufał, że ich Matka Najśw. ocali. Ufność ta nie zawiodła, bo po dwu latach powróciło do niego zupełnie niespodzianie dwóch mężczyzn i kobieta, którymi dawniej się opiekował. Wiekli się biedacy przeszło miesiąc, zbiedzeni strasznie drogą, na nic nie zważali, tak tęsknili za ukochanym ojcem, chociaż jedzenia mieli pod dostatkiem, ale brak im było praktyk religijnych.

Za tymi pierwszymi zwolna ścigać zaczęli i inni dawni chorzy o. Beyzyma, radując tem niewymownie jego serce, pełne miłości.

Równocześnie z tą pociechą spadły na o. Beyzyma najrozmaitsze krzyże, które on nazywał „trzaseczkami z krzyża Chrystusowego“. Nie upadał jednak na duchu, lecz z całą energją bronił sprawy swych piskląt, a gdy go pytano, czy ręk nie opuści, odrzekł:

— Tak łatwo za wygraną nie dam, nie ustąpię w niżej do ostatka, choćby szło daleko trudniej. Wszakże jestem tu nie z własnej zachcianki, ale z woli Najśw. Pani. Gdybym dla trudności chciał opuścić moje stanowisko, toby znaczyło, że szukam siebie, że nie staram się wykonać najświętszej woli naszej najdroższej Matki i Pani...“

Dom wygodny był dla ojca tylko środkiem, którego chciał użyć dla tem większego wpływu na dusze trędowatych, aby ich podnieść do Boga. W tym celu nie szczędził trudów i zabiegów. Umiał patrzeć na wszystko okiem wiary, to też przeciwności nie łamały go, ale pobudzały do coraz większej gorliwości o chwałę Bożą i dodawały hartu. Z latami ta kultura dusz trędowatych nie ustawała, ale coraz piękniejsze wydawała owoce. Ojciec w jednym z listów, stwierdzając ich postęp niezwykle w cnocie i pobożności, dodaje:

— Czyż to nie wstyd dla białych, że prawie zupełnie jeszcze dziki Małgan, zaledwie coś wie o Bogu, a chce koniecznie dostać się do nieba. Biali przeciwnie nie chcą znać Boga i robią co mogą, aby potem jeszcze całą wieczność w piekle i innych do tego piekła wciągać... Jeśli moje piskłeta wytrwają za łaską Bożą w dobrem usposobieniu, to będzie ten szpital, chociaż obrzydliwy, bo trędowaty na ciele, pod względem duchowym jakby jaką małą oazą wśród wielkiej pustyni bezbożności.

Do tak pięknych rezultatów doszedł o. Beyzym przede wszystkim wielką miłością, cierpliwością i roztropnością w postępowaniu z trędowatymi. Wielka i prawdziwa miłość nakazywała mu jednak niekiedy być surowym i nieubliżanym.

W r. 1911 zostało wreszcie otwarte schronisko dla trędowatych. O. Beyzym z dziecięcą prostotą i pokorą całą zasługę nie sobie przypisuje, chociaż sam wszystko obmyślił i przeprowadził.

— Wszystkiem rządzi i kieruje Matka Najśw. — pisał w liście. — Sam nic zgola nie robiłem i nie robię, ale przed każdą sprawą mówię Z d r o w a ś, prosząc, by kierowała memi słowami i sercem ludzi. W najdrobniejszych rzeczach do Niej się udaję, wszystko jest Jej dziełem, a meje zasługi niema wcale.

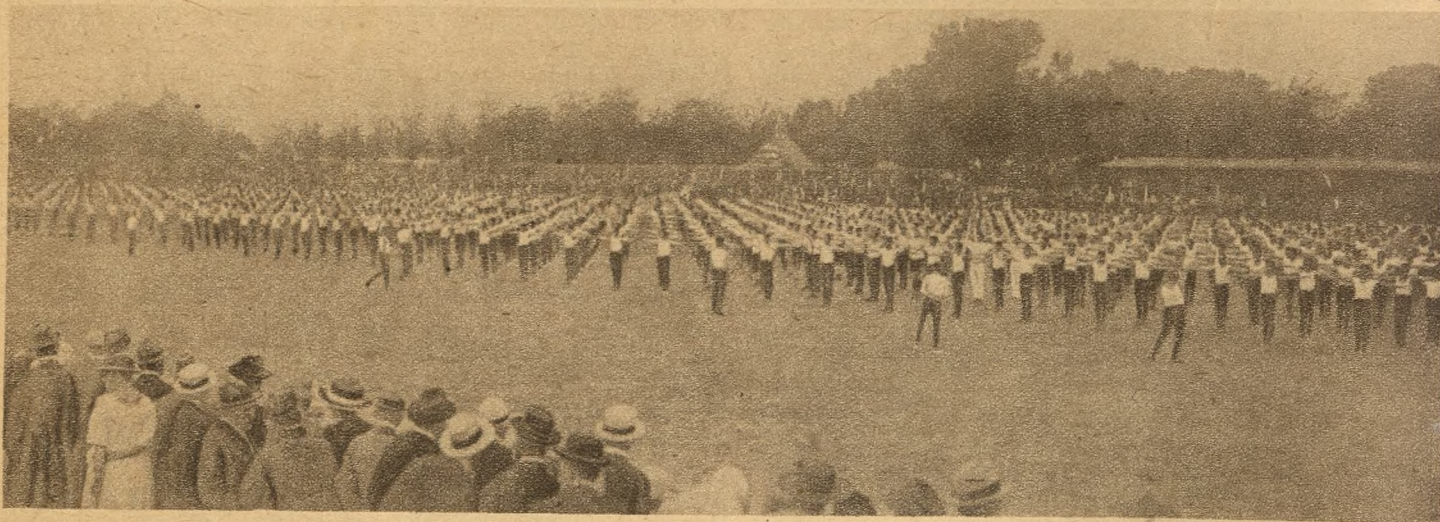
Wbrew ludzkim rachubom dokonawszy wielkiego dzieła, o. Beyzym miał prawo zbierać pod koniec życia plony

Złot Sokołów w Poznaniu.

(12—15 sierpnia.)



Pochód Sokołów ul. św. Marcińskiej i Wjazdową.



Ćwiczenia zbiorowe Sokołów.



1. Skok przez tyczkę.
2. Piramidy.
(Sokół krakowski.)



Fot. Atelier Rubens
(Czarnecki) Poznań.



Msza polowa na boisku, celebrowana przez X. Biskupa Łukomskiego.



Gen. Serda Teodorski, zastępca D. O. G.
i X. Biskup Łukomski przypatrują się ćwiczeniom.



Sędziowie.



Sokół toruński i westfalski — piłka nożna.

swych trudów, walk, poświęceń i cierpień. Lecz miłość prawdziwa nie zna spoczynku, ani granic ofiary: O Beyzym, palający zawsze pragnieniem zbawienia najniebezpieczniejszych, gdy zrozumiał, że szpital przez niego stworzony, kto inny może prowadzić, wyrwał się do innych nędzarzy, pokrytych wrzodami nie tyle na ciele, ile na duszy, do katorżników na Sachalinie. Tych podnieść z błota upadku, wdać w nich otuchę, rozbudzić cnotę, uczynić dziełmi Bożemi, zdało mu się zbyt pojętnym polem pracy kapłańskiej, aby ją odlogiem zostawić.

Nasuwa zatem kapłanowi swego zakonu inicjatywę do podjęcia tej misji i sam ofiaruje się łamać pierwsze lody w jej przeprowadzeniu. Nie zważał na wiek późny, na siły stargane, ale trwał aż do śmierci w pragnieniu spełnienia tej heroicznej ofiary.

Pomimo starań podjętych, rząd rosyjski nie pozwolił jednak na przyjazd do Rosji Jezuitów.

Pan Bóg w niezbadanych wyrokach swoich zadowolili się samą gotowością ofiary! Chociaż w czyn nie wprowadzona, miłą była Panu, a nam wzniostym przykładem heroicznej cnoty miłości Boga i bliźniego.

W oczekiwaniu spełnienia projektowanej na Sachalinie misji, o. Beyzym nie ustawał ani na chwilę w gorliwej pracy; miał on dar rzadki rozdzielić dla każdego z osobna czas swój bardzo ograniczony, a to pomimo ciągle powracającej febrы i wielkiego osłabienia.

Wstawał codziennie o 3½ rano, a nie kładł się nigdy przed 9 wieczorem. Jego pożywienie stanowiło trochę ryżu suchego i herbaty; mięsa bardzo mało; chleba i wina nie miał nigdy; przytem pracował ciężko, bez odpoczynku. Na swem stanowisku dotrwał aż do chwili ostatniej — dręczony uporczywą febrą, nie zaprzestał dawać Siostrze rekolekcji. Przed dwoma już laty zaraził się trądą, na co od samego początku był przygotowany; choroba objęła z wolna całe ciało, do tego przyłączyła się febra uporczywa, która po miesiącu położyła kres jego życiu 2-go października 1912 r. Ostatnich Sakramentów św. udzielił mu ks. Dupuy, również trędowaty, który zmarł kilka dni później.

Bolesć trędowatych, gdy się dowiedzieli o śmierci ukończonego ojca, nie da się opisać. Płakali i łkali wszyscy jak dzieci, tak głęboko byli do niego przywiązani.

O anielskiej cierpliwości o. Beyzyma w chorobie, o niezłamanej niezem energii ducha, mówią wszystkie sprawozdania naocznych świadków. Nigdy nie wyrządził on nikomu krzywdy czy słowem, czy czynem. Dla siebie najsurowszy, przypominał pustelników z pierwszych czasów chrześcijaństwa; umysł jego w niebie bezustannie przebywał, najczęściej u stóp Matki Bożej — a jednak umiał zstępować na ziemię, wnikać we wszelkie potrzeby duszy i ciała trędowatych, aby ich porwać do rzeczy wyższych, do Boga. Z drobiazgową pieczołowitością starał się o ich potrzeby, a niemniej i o wszystko co się odnosiło do służby ołtarza, a to nie było nigdy dla niego dość pięknym i wspinałem. Pelen najgłębszej pokory, nazywał się najchętniej „posługaczem trędowatych“ i przez długich lat 14 wytrwał na tym posterunku, narażony bezustannie na zarażenie się straszliwą chorobą. Krzepił się poświęceniem i modlitwą. Dopełniła się przecież miara ofiary, poszedł po nagrodę do nieba, a świat cywilizowany zdumiał się na wieść o heroicznym zgonie misjonarza. Przy tej dopiero sposobności dowiedziano się dokładnie, że „polskie wydało go plemię“.

W czasach, gdy wybujały egoizm szerzy się jak zaraza, a siła woli słabnie tak zastraszająco — z madagarskich uroczysk, jak świetlane zjawisko, wynurza się ta postać polskiego kapłana, który cały swój żywot uczynił pasmem bezprzykładnego poświęcenia.

M. K.

WISŁAWA.

DLA CIEBIE, POLSKO!

POWIEŚĆ Z WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH.

(Ciąg dalszy.)

— Skromny on, lecz sercu drogi. Przynieś mi, proszę, braciszku, gałązkę jakąś, kamyczek lub wreszcie garść ziemi z wycieczek twej Pepetrójki. Będzie to dla mnie pamiątka tych krwawych dni.

— Postaram się spełnić twoje życzenie, Zbyszku.

To mówiąc, porucznik włożył na głowę hełm stalowy. Spojrzenia obecnych skupiły się bezwiednie na dorodnej postaci kresowego rycerza.

Najbliższej niedzieli, 2 marca, huk artylerji wrażej oznajmił lwowianom brutalnie:

— Zerwaliśmy zawieszenie broni!

I wprędce usta podawały ustom:

— Wróg rzucił twarde, nieustępliwe hasło: „Spór nasz rozsądzi żelazo i krew!“

Rozhulały się tedy u schyłku zapust piekielnym tańcem ukraińskie pociski; nie spoczywały one i w środe popielcowa.

Wieczorem przyszli do państwa Świrskich rodzice Janka.

— Na miłość Boską! — załamała rece pani domu. — Że też wybraliście się na dzisiejsze strzelanie!

— Mój staruszek nie chciał siedzieć w domu — usprawiedliwiała się siostra. — Więc przyszliśmy razem.

— Ojczulek wyszedł także — oznajmił Zbych.

— I dziewcząt niema także — westchnęła matka.

A pan Lewiński zauważył:

— Uwzięli się siczownicy nie żartem na miasto! Wala dziś gwałtowniej niż zwykle...

— Jeden z armatnich pocisków — przerwało mu żona — zgruchotał kawał filaru zewnętrznego katedry.

— Drugi uszkodził... cerkiew św. Jura! — uzupełnił pan Lewiński, dodając ze smutnym uśmiechem:

— Aby krzywdy nie było...

Zapadał wieczór. Pani Świrska, rozporządzając ostatkami nafty, nie świeciła lampy. Zegar wybił godzinę szóstą.

Wtem huknął trzask i łoskot tak potworny, tak wstrząsający, jak gdyby wszystkie moce piekielne sprysnęły się na Lwów nieszczęsny.

Wszyscy zerwali się z krzeseł, śmiertelna zdjeci trwoga.

— Chryste! zgineliśmy! — jęknęły kobiety.

Pod ciemny strop niebios strzelały raz wraz syżące rakiety, przed oknami błysk migał za błyskiem, dzwoniły szyby od ciągłych detonacji i trzęsły się mury domu.

Pani Świrska zapaliła drżącymi rękami światło, a ojciec Janka oznajmił:

— Ide do miasta dowiedzieć się bliższych szczegółów.

W progu jednak zetknął się z wracającym do domu szwagrem. Obecni powitali przybysza nerwowymi pytaniami:

— Co się stało?

— A nic! — odpowiedział spokojnie, zdejmując futro. — Jeden z magazynów amunicji, trafiony ukraińskim pociskiem, wyleciał w powietrze.

— Gdzież to było, ojczulku? — zapytał Zbyszek, dygocąc jeszcze.

— Na dworcu czerniowieckim.



— To istna klęska dla obrońców miasta? — zaważył pan Lewiński.

— Klęska? — roześmiał się pan domu. — Ależ bynajmniej, szwagrze. To tylko nieszczęście. Posiadamy więcej takich składów, które z pewnością ocalały.

— W mieście musi być panika...

— I to nie. Ten i ów przestraszył się trochę, rzecz naturalna. Lecz ogół ludności trzyma się dziarsko, ufając niezmiennie bohaterskiej armii „Wschód“ i jej dowódcy, generałowi Rozwadowskiemu. Ot, podaj, matko, wieszczę, bom głodny okrutnie.

Że jednak eksplozje huczały w dalszym ciągu, pani Świrska oznajmiła szwagrowi:

— Nie puszczę was stanowczo do domu! Musicie przenocować dziś u nas.

— Cóż robić... — odparł tenże. — Zostanę ze względu na żonę.

— Żebyż to moje dziewczęta przyszły przed nocą! — westchnęła pani domu.

Pan Lewiński ruszył ramieniem.

— Płonne marzenie, szwagrowo! — rzekł. — Ani myśleć, by panny tu zaglądnęły. Krzysi przybyło dziś niewątpliwie moc pacjentów...

— A Martę widziałem — przerwał pan Świrski — odchodzącą z legionistkami na miejsce katastrofy.

— Muszę i ja wybrać się tam jutro — postanowił ojciec Janka.

Po nocy okropnej zajaśniał ciepły, słoneczny ranek, pierwszy zwiastun nadchodzącej wiosny.

Pan Lewiński dażył z rzeszą ciekawych ku dworcowi czerniowieckiemu.

Wśród rumowiska, zaścielającego coraz grubszą warstwą bruk i chodniki, szklily się różnobarwne odpryski szyb.

Lecz wprędce zamknął drogę idącym oddział Legii kobiecej. Marta, podszedłszy do pana Lewińskiego, rzekła tonem służbowym:

— Wuj! Wstęp obcym wzbroniony.

— Dlaczego? — zapytał z dwuznacznym uśmiechem.

— Dokoła leżą setki nieeksplozowanych szrapneli, granatów: lada potknięcie grozi śmiercią.

— Ja jednak pójdę! — przekomarzał się żartobliwie, wyjmując legitymację.

Na widok papieru dziewczę wybuchnęło śmiechem.

— Ach! Zapomniałam, że wuj należy do Milicji obywatelskiej... Dla niej droga stoi wszędzie otworem.

Pan Lewiński, uszedłszy kilkanaście kroków, zapatrzył się w czarną, smrodem przesiąkniętą przestrzeń, nad którą unosiły się jeszcze zwoje dymu, z tlejących gdzieś niegdzie belek. Po chwili przystąpił do niego starszy kolejarz i począł wyjaśniać mu rzeczowo przebieg wczorajszego wybuchu:

— Tam na prawo stoją ocalone wagony z żywnością i amunicją, gdyż wojsko i moi koledzy wszczęli bezzwłocznie akcję ratunkową pomimo szalejącego pożaru i mimo huraganu ukraińskich pocisków.

— Bohaterzy! — szepnął słuchacz pełen podziwu.

Po lewej stronie leżały szczątki potrzaskanych wagonów, dalej zgłiszczą skład amunicji, zrównanego dziś niemal z ziemią. Tu i owdzie kręcili się robotnicy, zajęci wyszukiwaniem nieuszkodzonych naboju.

— To doprawdy cud Boski — ciągnął kolejarz — iż w piekle wczorajszym zginęło kilka zaledwie osób! Ranionych jest oczywiście więcej.

Opodal widniały domki kolejowe. Gwałtowny prąd powietrza, wywołany eksplozją, wyrwał z nie-

których drzwi wraz z futrynami, gdzie indziej znów ramy okienne, niszcząc biedakom sprzęty i statki.

Nad tym pełnym grozy obrazem jaśniał cudny błękit wiosenny.

Pierś pana Lewińskiego podniosła błagalne westchnienie:

— Boże miłosierny, który pozwalasz świecić słońcu nad dobrymi i złymi! Ześlij wreszcie udrczonej stolicy anioła z gałązką oliwną...

*

Nie próżnowali puszkarze ukraińscy i najbliższej niedzieli.

Marta, zwolniona po całodziennym służbie, przechodziła wieczorem koło kościoła św. Elżbiety.

— Nie mogłam być dzisiaj na mszy rannej — pomyślała — pomodłę się teraz.

Pobożni, zebrani tłumnie w nowej, przepięknej świątyni, śpiewali z przejęciem „Gorzkie żale“.

Naraz huk niesamowity, acz dziś we Lwowie codzienny... hukowi zawtórował krzyk zebranego ludu, płacz i jęki rozdzierające.

Granat ukraiński 15 cm., przebiwszy dach kościoła, rozerwał siłą eksplozji sklepienie.

Publiczność, modląc się bliżej ołtarza, oraz ludzie, co stali przy drzwiach wchodowych, rzucili się do beładnej ucieczki; biedaków, stłoczonych w głębi, zasypały momentalnie gruz i kawały muru.

Zaciszny dom Boży przemienił się w piekło dantejskie: pracy ku wyjściu tłum, niektórzy ociekali krwią, tu i owdzie leżał rozciągnięty trup...

Na wieść o katastrofie przybyło wprędce pogotowie ratunkowe ze szpitala na Technice. Krzysia, opatrząc ofiary barbarzyńskiego zamachu, ujrzała wśród nich zemdloną siostrę: odłamek granatu zranił pierś Marty, drugi przeszył jej rękę.

.....

Nazajutrz Krzysia zagadnęła chorą:

— Jakże się czujesz, biedaczko moja?

— Fizycznie wcale dobrze; duchowo źle... bardzo źle!

— A to dlaczego?

— Ty się jeszcze pytasz? — rzekła Marta tonem wyrzutu. — Oto zamiast ran odniesionych na polu chwały, jak przystało żołnierzowi, ubezwładnił mnie los — w kościele... Teraz właśnie, kiedy rozstrzyga się przyszłość Lwowa; nieprzyjaciół zajął już Rodatycze!

Na twarzy Krzysinej odbiło się takie zdziwienie, że chora wyjaśniła czempredzej:

— Tęsamem zamknęli Ukraińcy miasto ze wszystkich stron.

Dreszcz przejął starszą.

— Od wczoraj atakuje napastnik Gródek Jagiełłoński — dodała Marta.

Po chwili rzuciła z widocznym podnieceniem:

— Krwawią się tam strasznie! Garść naszych ściera się z dziesięciokrotną przewagą wroga... To też Legja szturmowa kobiet ma również wyruszyć na front.

— Legja wasza, Marto — uniosła się nagle Krzysia — jest nieoceniona, jako straż bezpieczeństwa, lub w służbie kurjerskiej! Wszyscy to wiemy. Czynność bojową zostawcie jednak mężczyznom... Udziałem nas, kobiet, powinno być raczej gojenie, lecz nie zadawanie ran!

— Ściągnij tedy, siostrzyczko, wszystkich tchórzów, których moc nieprzeliczona jest biernym świadkiem śmiertelnych zapasów współbraci! — szydziła ostro młodszą.



Piramidy Sokole (na prawo chłopcy z Poznania, dzielnica Jeżyce.)

Krzysia, widząc jej rozdrażnienie, zmieniła temat rozmowy.

— Nie rozumiem, dlaczego wróg kieruje armaty na kościoły i domy prywatne, zamiast na obiekty wojskowe. Może artylerja ruska nie umie dobrze celować?

— Czy jesteś doprawdy tak naiwną, Krzysiu? Nieprzyjaciółka nieka rozmyśli ludność cywilną, pragnąc, by ona wpływała zgubnie na opór armji „Wschód”.

— I domagała się od niej, by miasto wydano tym zbójcom? A, niedoczekanie ich!

Policzki Krzysi spłonęły oburzeniem.

— Daremny zaiste trud! — dodała z ogniem. — Każdy dom, zniszczony granatami, kalectwo czy śmierć każdej niewinnej ofiary wzmacnia tylko odporność Lwowian. Nawet i naszych pacjentów.

Siostry umilkły. Po chwili Marta rzekła tonem przypomnienia:

— Ot, jutro przypada rocznica urodzin naszego pieśczocho. I nie będę mu mogła powinszować...

— Ciekawam, czy też Stach zagładnie do niego? — wtrąciła Krzysia.

Tymczasem mały solenizant zjawił się nazajutrz w szpitalu, chcąc odebrać życzenia od chorej siostry. Chłopczyk rwał się jednak z powrotem do domu: a nuż Stach przyszedł podczas jego nieobecności?

Lecz porucznika nie było.

Trapiiony niecierpliwością Zbyszek, kręcił się nerwowo po wszystkich pokojach. A gdy pewnej

chwili rozległ się głos dzwonka, chłopię dopadło w podskokach drzwi wchodowych.

Ujrzał przed sobą żołnierza, którego twarz tchnęła wielkim smutkiem. Przybysz podał dziecku list, oraz mały pakiecik.

Solenizant rozwinął gorączkowo pakiecik: zaczętniała przed nim opaska „rycerzy śmierci” z trupią głową, znaczoną śladami świeżej krwi.

Mróż przejął Zbyszka. Poczerwniało mu w oczach. Przeczuiwał nie-szczęście.

Oprzytomniło go pytanie matki:

— Kto dzwonił, Zbyszku?

— Żołnierz jakiś, mamusiu, szukał sąsiadów — odpowiedział instynktownym wykrętem.

Po dłuższej dopiero chwili ukrył się w swoim kąciuku, gdzie zaczął czytać z drzączką list brata:

„Zbyszku mój drogi! Moc serdeczności ślę Ci na jutro: zdrowia i swobodnego życia w polskim Lwowie!

Nie mogę, jak zamierzałem, powinszować Ci osobiście, bo u nas jest teraz bardzo gorąco. Za chwilę wyjeżdża Pepetrójka na front. Z wy-

cieczki tej przywiozę Ci upominek, o jakim marzyłeś, bączku kochany! A czy nim będzie gałąź, kamień,

lub choćby tylko garść ziemi — każda drobnostka to istna relikwia, Zbyszku, przesiąknięta ofiarną krwią polską.

Donoszę Ci zarazem o wielkiej niespodziance: dziś wyrusza wojsko wielkopolskie na odsiecz Lwowa.

Ściskam Ciebie i wszystkich, a pomódl się za

Twojego Stacha.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)



† Griffith, Sennecke.
prezydent republiki irlandzkiej,
przeciwnik de Walery.



Przegląd niemieckiej armji republikańskiej przez prezydenta Eberta i kanclerza Wirtha. (1. Ebert, 2. Wirth.)

Sennecke.

Poległym bohaterom.

W piersi sarmackiej, gdy krew zagrała,
To poszedł w pole na wroga,
A gdy ukochać dusza kazała,
To kochał Polskę i Boga.

„Jeślim co winien, jak rdzę z żelaza
Spędzi ten pilnik ostrzejszy,
A jeśli na mnie nie pada skaza,
Wyjdę z pod niego śliczniejszy.“

Z tem hasłem za Wiarę i Ojczyznę stanęła drużyna konfederatów w Pakości. Była to niedziela palmowa. Siła ich wynosiła 300 chłopów. Czuwały tylko straż, reszta wypoczywała po krwawym znoju. Paśne nabożeństwo wabi ich do kościoła. O trzeciej wpada w rozmodlone tłumy goniec z gromkim okrzykiem: Bracia konfederaci do broni! wróg w mieście.

Okrzyki uliczne i tętent koni nieprzyjacielskich wywołał popłoch paniczny. Lud ucieka z świątyni, kaznodzieja opuszcza ambonę, celebrans chowa spiesźnie Najświętszą Sakrament.

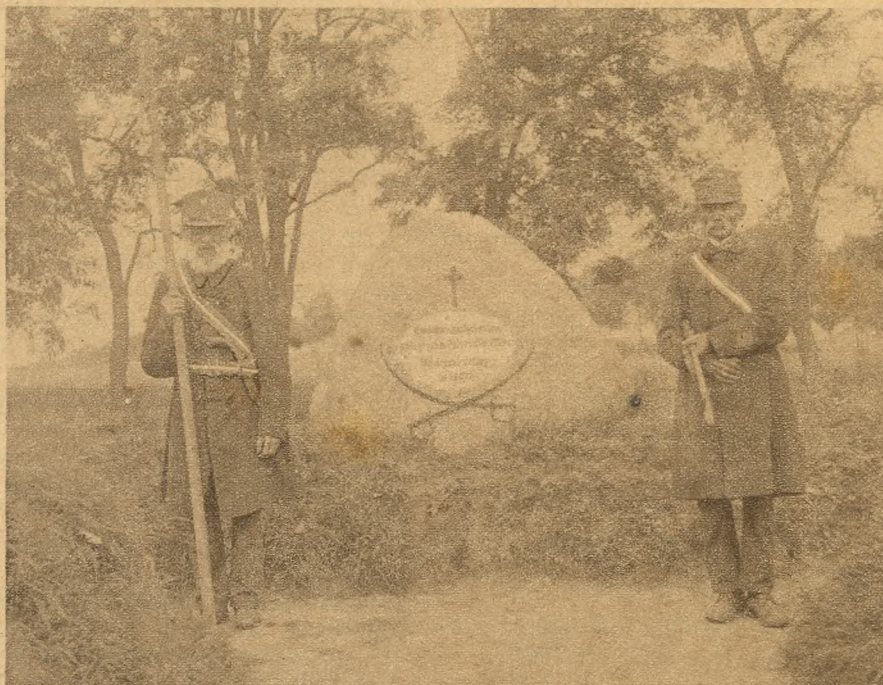
Na ulicach wrota walka i rzeź zaskoczonych konfederatów. Kozackich koni kopyta tratowały obrońców, mordowanych i wpychanych do Noteci i grzę-

skich mokradel. Był to dzień krwawy i łzawy i kłeski srogiej.

Konfederaci uchodzili w stronę Inowrocławia, ścigani zawzięcie przez przeważne siły kozaków, husarów i piechoty rosyjskiej.

Wreszcie noc położyła kres krwawemu pościgowi.

Nazajutrz pochowano 97 poległych konfederatów na południowej stronie wzgórza, na którym wznosi się kaplica Wniebowstąpienia Pańskiego. Ziemia w Pławinie, Wielowski, Rycerzewie, w Kościelcu i Rybitwach pokryła dalszych poległych.



Kamień grobowy ku uczczeniu konfederatów barskich poległych w Pakości r. 1769.

W Kościelcu do dziś znajduje się kurhan przy trakcie inowrocławskim ozdobiony krzyżem.

Straty Rosjan były równie dotkliwe. Przy wzgórzu Wniebowstąpienia Pańskiego, gdzie się rozchodzą drogi do Wielowski i Kościelca, pochowano poległych, a wśród nich rotmistrza kozaków.

Dnia 23-go grudnia tego roku konfederaci zajęli Pakość na nowo. Marszałek ziemi dobrzańskiej, Mazowiecki, oraz Malczewski, marszałek Wielkopolski, doznali serdecznego przyjęcia na święta

Bożego Narodzenia od patriotycznych i ofiarnych mieszkańców.



Ochotnicy do prac żniwnych w Jel pod Gnieznem podczas strajku rolnego.

Rozgrzeszenie.

Z francuskiego tłumaczyła Jawnuta.

Wąską dróżyną, ciągnącą się wśród skał i zarośli, ksiądz proboszcz z Tregonnec szedł z miasteczka do małego, niskiego domku, którego stara jego matka nie chciała opuścić, mieszkając tam samotnie tylko z krową i kilkoma kurami. Jaśniał piękny dzień wrześniowy. Słońce już nie dopiekało, i ksiądz proboszcz, znalazłszy wolną chwilę na odwiedzenie matki, co mu nie codziennie się zdarzało, w wybornym był humorze. Jak się jego ukochana staruszka ucieszy, z jaką rozpromienioną twarzą powita go na progu. Nigdy jeszcze tak miłym nie wydał mu się szum fal, rozbijających się o bretońskie skały, ani zapach ziół rosnących tu i owdzie pomiędzy niemi.

Był sam. Na całym wybrzeżu nie było widać ani jednej ludzkiej istoty. Miał jednak jakby przygotowany zgóry ojcowski uśmiech dla pierwszego lepszego żyjącego stworzenia, jakie napotka na drodze, choćby to nawet był niedowiarek, albo też kot dziki.

Nagle o jakie pięćdziesiąt kroków przed nim nieznajomy człowiek wyszedł z zarośli. Zwykły uprzejmy uśmiech księdza proboszcza zamienił się prawie natychmiast w wyraz twarzy, zdradzający niepokój. Mężczyzna ów był bladej, z rozwianym włosom, oczy zaś zdawało się że mu wychodzą z orbit. Szedł trochę pochylony, wywijając gwałtownie rękoma. Znalazłszy się o kilka kroków od księdza, zapytał:

— Czy pan jesteś tutejszym proboszczem?

Otrzymałszy zaś twierdzącą odpowiedź, dodał szybko przytłumionym nieco głosem.

— Chciałbym się wypowiedzieć.

Proboszcz, który miał swoje stałe godziny zajęć i nie lubił żadnych niespodzianek, nie mógł się powstrzymać od zapytania:

— Jakto, o tej porze? — Widząc jednak błagalną prośbę w oczach nieznajomego, dodał:

— Chodź ze mną — i z pewnym żalem zwrócił się ku probostwu. Idący za nim człowiek mruknął:

— Czemu nie tutaj?

— Kościół jest bliżej. Będzie nam tam lepiej i spokojniej, niż tu na drodze, gdzie często snują się ludzie.

Nadzwyczajne wzruszenie nieznajomego zaczęło stopniowo udzielać się i proboszczowi, tak, że coraz bardziej przyspieszał kroku. Gdy weszli do miasteczka, człowiek ów tak dalece zbliżył się do niego, jak gdyby chciał się ukryć w fałdach jego sutanny. Znalazłszy się w kościele, odetchnął swobodniej, a gdy kapłan zasiadł w konfesjonale, nieznany przybysz upadł na kolana i zaraz zaczął mówić:

— Nie wiem doprawdy, jak się to stało. Było to może przed pół godziną i ja sam tego nie rozumiem. Muszę jednak powiedzieć wszystko, aby ksiądz proboszcz nie myślał, że jestem złym człowiekiem i mógł dać rozgrzeszenie, bo jeżeli go nie otrzymam, to chyba zaraz się utopię. Tylko nędza i głód doprowadziły mnie do tego com uczynił. Ale jak ja to księdzu opowiem?...

Nieszczęśliwy mieszał się widocznie, ale gdy proboszcz uspokoił go kilkoma słowy, zaczął opowiadać porządnie, że wskutek bezrobocia został wydalony z pewnej fabryki w Brest. Ponieważ to przedsięwzięcie poniosło ogromne straty, po skończonym więc strajku przyjęto zpowrotem tylko robotników żonatych. On z początku myślał, że da sobie radę, ale jakaś fatalność go prześladowała. Nie mogąc znaleźć roboty w Brest, wyruszył na wieś, na chybił trafiał. Pracując kolejno u rozmaitych gospodarzy, zarabiał przynajmniej tyle, aby nie umrzeć z głodu. Ale po upływie pewnego czasu wszystko jakby sprzyściło się przeciwko niemu. Ani zarobku, ani pieniędzy. Od trzech dni już nie miał, kiedy dziś posta-

nowi zapukać do małego domku, stojącego nad morzem, w którym mieszkała jakaś stara kobieta.

— Do domku z zielonemi okiennicami i werandą? — szepnął proboszcz, tknięty jakimś złem przeczuciem.

— Tak, tak właśnie, z zielonemi okiennicami. Wszedłem tam i prosiłem o pożywienie. Ale zapewne mój widok był przerażający, bo starowina bardzo się przelekła i zawołała: „Wynoś się stąd!“ Wtedy nie wiem, co się stało w moim mózgu, ale jakieś czerwone płatki zaczęły mi latać przed oczyma. Rozwścieczony do najwyższego stopnia, rzuciłem się na nią i chwyciłem ją za szyję. Ścisnąłem ją zapewne zbyt mocno za gardło, chociaż sam nie zdawałem sobie z tego sprawy, jak gdyby to robił ktoś inny, a nie ja. Nagle spostrzegłem, że się nie poruszała i nie oddychała. Wtedy uciekłem stamtąd, a potem spotkałem księdza proboszcza...

Nieznajomy zamilkł, oddychając ciężko. Biedny kapłan nie odpowiedział. Modlił się.

Nigdy jeszcze taka boleść nie przepełniła jego duszy, ale nigdy też nie dręczyła go taka niepewność. Tymczasem o krok od niego ten klęczący penitent oczekiwał rozgrzeszenia.

Proboszcz gorąco błagał Boga o światło, o radę i zdawało mu się, że Pan Bóg dał mu tę przerażającą odpowiedź: „Musisz być sam sędzią w tej sprawie, ponieważ chodzi tu o twoją matkę“. Jednocześnie miał złudzenie, że jak we śnie widzi swą najdroższą mateczkę, krzątającą się w skromnem mieszkanku. Na kominku wesoło płonął ogień, a na półkach przybitych do ściany, stał cały szereg słoików z konfiturami. Na środku stołu stała lampa, rzucająca dokoła blade, łagodne światło. I serce biednego proboszcza uczuło mimowolną chęć zemsty.

Nagle usłyszał głośniejszy, przyspieszony oddech klęczącego przy konfesjonale penitenta. Wtedy znów inny obraz przesunął się przed jego oczyma, obraz mnóstwa ludzi, umierających z głodu, których cierpienie popychało do zbrodni, mnóstwa potępionych jakby już na tej ziemi, którym nikt nie podał ręki z pomocą i ratunkiem. Przerażający zaś głos tej nędzy ludzkiej zdawał się powtarzać bez końca: „Litości, litości!“

Wreszcie po długiej chwili milczenia kapłan znowu zapytał:

— Czy to była wysoka kobieta w szarej sukni i czarnym koronkowym czepeczku?

— Tak, w czarnym czepeczku.

W milczeniu złamany bólem kapłan przycisnął obie ręce do piersi, pomodlił się jeszcze goręcej, starając się daremnie powstrzymać łzy, napływające mu do oczu i wreszcie dał rozgrzeszenie...

— Teraz — rzekł — uchodź stąd co prędzej. Zdaje mi się, że w mieście łatwiej, niż na wsi znajdziesz jakąkolwiek pracę. Oto masz dwadzieścia franków.

Nieznajomy odszedł, szepnąwszy niewyraźnie kilka słów podzięką, poczem i sam proboszcz wybiegł śpiesznie z kościoła. Na drodze spotkał kilka młodych dziewcząt, które powitały go serdecznie, on zaś chociaż z wysiłkiem odpowiedział im życzliwym uśmiechem. Znalazł również przyjazne słowa dla starego Denta, który się przed nim uskarżał na rozmaite kłopoty domowe, i dla paru innych osób, które prosiły go o radę w różnych sprawach.

Wreszcie wyszedł na wąską dróżynę, ciągnącą się wpośród skał i zarośli i biegł już teraz coraz szybciej do domku starej matki, w którym sądził, że znajdzie już tylko martwe zwłoki tej najdroższej sobie na ziemi istoty.

Był to piękny dzień wrześniowy, lecz tym razem ksiądz proboszcz nie czuł już tego. Drażnił go też niemile szum fal morskich, rozpryskujących się o skały, a nawet zapach ziół i widok białych żagli gdzieś daleko na morzu...

Jak szalony wbiegł do małego domku swojej matki. Staruszka leżała na podłodze, nie dając znaku życia. Syn porwał ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Wówczas prze-

konął się, że jeszcze była ciepła, a nawet oddychała. Zaczął ją więc nacierać, aż wreszcie otworzyła oczy, nie rozumiała jednak wcale, co się z nią stało. Ksiądz proboszcz spędził całe dwie doby przy jej łożu i zdołał ją uratować. Po raz też pierwszy wtedy od chwili gdy został kapłanem nie odprawił mszy świętej.

Ze świata katolickiego.

Oredzie papieskie.

Osservatore Romano z dnia 10 sierpnia b. r. ogłasza list Ojca św. do kard. Bisleti, prefekta kongregacji seminarjów i uniwersytetów o wychowaniu i kształceniu duchowieństwa.

O powołaniu do kapłaństwa, pisze Pius XI, że choć ono jest dziełem łaski Bożej, to jednak trzeba wyteńczyć siły, aby te powołania odkryć i pielegnować w sercach młodzieży. W tym celu poleca Biskupom wprowadzenia w swoich diecezjach stowarzyszeń noszących nazwę „Dzieło powołań kapłańskich“. Co dotyczy seminarjów, Ojciec św. podnosi, że celem ich jest właśnie pielegnowanie tegoż świętego powołania. Nikogo nie należy przyjmować, któryby nie posiadał skłonności do wzniosłego zawodu kapłańskiego; nauczanie i wychowanie mają wytworzyć silne i święte charaktery sług ołtarza. Ponieważ język łaciński posiada wielkie znaczenie praktyczne i jest językiem kościelnym, przeto znajomość dokładna łaciny jest każdemu kapłanowi nieodzowna.

Filozofja winna poprzedzać studjum teologii. Papież przypomina ponownie przepis prawa kościelnego, wedle którego studjum filozoficzne trwać ma przynajmniej dwa lata. Przez filozofję rozumie Ojciec św. tylko scholastykę, którą św. Tomasz z Akwinu doprowadził do wspaniałego rozkwitu. W końcu wspomina Pius XI o teologii dogmatycznej i pasterskiej, dając wskazówki, jak je wykładać należy.

Ojciec św. a cerkiew prawosławna.

Patryarcha moskiewski Tychon, stawiony przed sądem sowieckim z powodu, że sprzeciwił się zaborowi naczyń i kosztowności kościelnych, zaapelował w obronie swojej do biskupów kościoła anglikańskiego (z którym już dawniej pragnął swą Cerkiew zespolic). Do Papieża nie zwrócił się wcale, bo jest zdeklarowanym wrogiem Rzymu, a zresztą zapewne nie spodziewał się od niego skutecznej pomocy. Ale uczynili to biskupi anglikańscy. Niektóre jednak dzienniki rozgłosiły, że Ojciec św. odmówił swego udziału w tej akcji. Otóż „Osservatore Romano“ stwierdza, że już przedtem wstawiał się Msgr. Pizzardo u Ciczzerina w imieniu Ojca św. za Tychonem i innymi duchownymi, których wtrącono do więzienia, a zarazem doniósł, że Papież otrzymał telegram od X. Bisk. Ciepłaka donoszący, iż władze rządowe w Piotrogradzie żądają wydania naczyń kościelnych i że gotów jest te kosztowności wykupić i złożyć zaraz umówioną cenę Ciczzerinowi lub innej osobie przez rząd wyznaczonej. Na list ten odpowiedział Ciczzerin 17 maja, że Tychon jest wprawdzie ścigany sądownie, ale nie jest uwięziony, — propozycję zaś dotyczącą naczyń kościelnych obiecał niezwłocznie zakomunikować rządowi w Moskwie, który ją z pewnością zbada jak najżyczliwiej(?!). W tej samej sprawie telegrafował 7-go lipca b. r. kard. Gasparri do Lenina.

Nawrócenie prawosławnego duchownego.

Aleksander Kadiej, duchowny prawosławny z Łazisk pod Zamościem, przyjął unję katolicką na początku czerwca w katedrze św. Jura we Lwowie, na początku zaś lipca odbył rekolekcje razem z duchowieństwem katolickim w

Lublinie i obecnie zamierza pracować wśród prawosławnych nad pozyskaniem ich dla Kościoła katolickiego. Jego ojciec był księdzem unickim, lecz, niestety, w r. 1875 pod naciskiem rządu rosyjskiego przyjął prawosławie.

Katolicyzm we Francji.

„Starszą córą“ Kościoła nazywano Francję. Tu według podania żyła w późnym wieku Maria Magdalena, pokutnica, i Łazarz, ewangelijny zmartwychwstaniec. Tu powstały już w 2-im wieku po Chrystusie biskupstwa, stąd wyszło hasło wojen krzyżowych.

Nie jeden misjonarz francuski krzewić szedł wiarę na Wschodzie już w X, XI w., a między innymi krajami był i w Polsce pierwotnej. Wszak i dziś, mimo że Francja słabo się rozwija pod względem liczby mieszkańców, jednakowoż najwięcej wysyła misjonarzy w kraje pogańskie, bo 60% ogólnej ich liczby, a na propagandę wiary rok rocznie składa 5 milionów franków, jak żaden inny kraj katolicki na świecie.

Ale jak wygląda katolicyzm w samej Francji? wiara li nie ostygła po rozdziale Kościoła od państwa? jest li postęp widoczny na polu religijnym, czy cofanie?

Odpowiada na to uczony pan Dawenel (d'Avenel) w paryskim czasopiśmie „Przegląd Dwa Światów“. Postarał się on dostać z 60 przeszło diecezji dane o życiu katolików i na podstawie tych wiarogodnych wiadomości wywnioskował, że we Francji wiara odradza się. Wprawdzie, powiada p. Dawenel, są parafie, jak w paryskiej robotniczej dzielnicy Przedmieście św. Antoniego, gdzie na 96 tys. mieszkańców 6 i pół tysiąca praktyki wypełnia, są miasta jak Trua, (Troyes), gdzie na 55 tys. ludności zaledwo 600 mężczyzn komunikuje, ale wogóle właśnie po miastach duch wiary budzi się, ożywia, rośnie.

I tak w mieście Sans (Sens) teraz rozdaje się 75 tys. komunij św., kiedy dawniej 35 tys.; w Oser (Auxerre) o 40 tys. więcej niż przed kilkunastu laty, w Orleanie w r. 1857 na 350 t. dusz 45 tys. było katolików praktykujących, teraz jest ich 100 000, a 15 razy częstsze wypełnianie praktyk. Jeżeli naogół życie religijne rozwija się po miastach, to stoi w miejscu po wsiach. Ten fakt się tłumaczy tem, że katolicy po miastach utworzyli potężne stowarzyszenia i związki jak np. kolejarzy (50 t. osób), pracownic krawieckich, robotników i t. d. Na wsi brak sił, a chłop zajęty jest zbicianiem grosza, i właśnie bogata Szampanja (wino!) odznacza się obojętnością religijną.

P. Dawenel podzielił Francję co do stopnia jej wiary na trzy części: „religijnych“ diecezji czyli takich, gdzie kobiet więcej niż połowa uczęszcza do spowiedzi wielkanocnej, a mężczyzn przynajmniej połowa, znalazł 27; „letnich“, gdzie większość kobiet chodzi na msze, mniejszość do spowiedzi obowiązkowej, a z mężczyzn do 25%, takich diecezji jest 28; 18 diecezji jest „obojętnych“, czyli tam mniejszość tylko i kobiet i mężczyzn uczęszcza do kościoła a do spowiedzi mężczyzn mniej niż 12%.

Francja liczy 39 milionów mieszkańców, p. Dawenel obliczył z 34 milionów, iż 10 milionów Francuzów praktykuje, 16—17 milionów chodzi na mszę; 7—8 milionów zachowuje się obojętnie; niedowiarów zaś jest może 8 milionów, ale i z tych wielu jedna się z Kościołem na łożu śmierci.

Nie jest to obraz wesoły, ale pamiętać trzeba, że od lat 40 zgórą Francja rządzona jest prawie ciągle przez ludzi nieżyczliwych lub wręcz wrogich Kościołowi, że wydała mnóstwo praw, wymierzonych przeciw religii, że usunęła ze szkół naukę o Bogu, że wymazała z podręczników Jego imię, że wydała duchowieństwu od lat wielu akta stanu cywilnego, że uznała śluby cywilne i rozwody, że obdarła Kościół z całego mienia, a mimo to duch religijny w narodzie nie zamarł, lecz wzrasta.

Stronnictwa polityczne w Polsce.

(Dokończenie.)

Dwa liczebnie jednakowo silne i sympatyzujące ze sobą stronnictwa, to są **Narodowo Chrześcijańskie Stronnictwo Pracy** (26 posłów), popularnie zwane chadekami (chrześcijańska demokracja) i **Narodowo Chrześcijańskie Stronnictwo Ludowe**.

Pierwsze skupia obrońców klasy robotniczej i ma oparcie na żywiołach chrześcijańskich ludowych po miastach. W b. Królestwie ośrodkiem, skąd wyszli posłowie i członkowie stronnictwa, są Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Dzisiaj oparcie to stronnictwo czerpie także z rozmaitych grup miejscowych, ze związków zawodowych chrześcijańskich. W gronie posłów widać przeważnie Wielkopolan, których część przeszła z dawnej Narodowej Partii Robotników. Z Małopolski nie wybrano nikogo, ale „chadecja” rozwija tam działalność i wydaje poczynny dziennik „Głos Narodu”.

W polityce zagranicznej chrz. str. pracy ma program bardzo zbliżony do Związku Ludowo Narodowego. W polityce społecznej oczywiście musi się różnić, gdyż broni interesów robotniczych. Chrześcijańska demokracja jest stronnictwem młodem, pierwsze jej występy datują z końca 1916 r. Głosiła odrazu hasło niepodległości i zjednoczenia. Niemcy ją prześladowali. Rozwój stronnictwa zależy nie tylko od poparcia go przez lud, ale i przez inteligencję. Stronnictwo działa przez twórczą pracę, przez początkowanie projektów prawnych, które wymagają dobrej znajomości prawodawstwa i życia przemysłowego, gdyby stronnictwo głosiło tylko hasła wywrotowe, to naturalnie sił inteligentnych nie byłoby mu potrzeba, wystarczałby mocny organ głosu i niewybredne używanie wyrazów przez pp. posłów.

Narodowo Chrześcijańskie Stronnictwo Ludowe odłączyło się przed rokiem zgórą od Narodowego Zjednoczenia Ludowego. Przywodzi mu poseł Dubanowicz, prawnik, z pochodzenia Lwowianin, ale wybrany z Warszawy. Jest to stronnictwo przeważnie wiejskie, ludowe i ma program bardzo zbliżony do Związku Ludowo Narodowego.

Oba wspomniane stronnictwa bronią praw Kościoła gorliwie.

Na siódmym miejscu stoi partja „**Wyzwolenie**” (od tygodnika takież nazwy) (24 posłów), zwana także tуготwami od dawnego przywódcy Thugutta. „Wyzwolenie” skupia „młodych” ludowców, bezwzględnych zwolenników szybkiego wywłaszczenia. Z przemówień i zachowania niektórych osób z tej partji odnosi się wrażenie, że są to „bolszewicy wiejscy”. Znamienna była obrona komunisty Dąbala podczas procesu przez jednego z posłów „wyzwoleńców”. Prokurator zarzucił mu kłamstwo i zapewne zażąda wydania go przed sąd zwykły (sąd marszałkowski posła uwolnił). Ludzie z „Wyzwolenia” są nierównoważeni, jedni zaznaczyli się przynajmniej jakąś pracą społeczną wśród ludu za czasów rosyjskich, inni są — zagadką. W polityce zagranicznej brak im programu, przeważnie ślepo idą za Piłsudskim. Wobec Kościoła wrodoży, jaskrawi od piastowców.

Poza tem chlubią się uczciwością swoją i zarzucając „piastowcom” macherstwa, nie łączą się z nimi we wszystkich sprawach politycznych.

Narodowa Partja Robotnicza (21 posłów) znana z krzykliwej, ale tylko doraźnej obrony klasy robotniczej, zwłaszcza podczas strajków. Rola odgrywa nietylko w sejmie, ile w obu zachodnich województwach, siłę jej stanowi „bezpartyjne” Zjednoczenie zawodowe, rząd na wiele odpowiedzialnych stanowisk (wojewodów, starostów) powołał z póród „enperowców”.

Są to jakby skrajni robotnicy, zbliżeni do socjalistów, wyznawcy walki klasowej, ale nie przyjmujący wszystkich mrzonek „towarzyszy”.

W polityce zagranicznej są bezbarwni, chwiejni, idą raczej za Belwederem. Względem Kościoła katolickiego bardzo niechętni (jeden z nich projektował utworzenie kościoła narodowego, a więc odszczepieńczego). Partji tej w sejmie brak wybitnych, zdolnych jednostek, zdolniejsi służą na urzędach państwowych.

Klub Pracy Konstytucyjnej (16 posłów) jest właściwie skrajną prawicą, która zrećźnie umie chodzić koło swoich partyjnych interesów, dowodem objęcie rządów przez p. Nowaka, który wyznaje politykę klubu tego. Klub pracy konstytucyjnej skupia żywioły zachowawcze i wsteczne głównie z Małopolski, nie gardzi Żydami, których przytula do swego łona. Żywi uczucie dla Niemców takie jak sługa dla pana, jak nieudolny uczeń dla mistrza doskonałego. Nie głosi jednak otwarcie i szczerze swoich zapatrywań, aby nie zrażać „lewicy” z którą jest na dobrej stopie. Lubi działać w ukryciu, tak żeby się inne partje do niego zgłaszały o poparcie. Mimo tę zrećzność i przebiegłość klubu pracy konstytucyjnej wątpliwa, czy jakiegokolwiek stronnictwo będzie miało chęć łączenia się z nim i jednania mu krzesel w sejmie.

Z kolei liczebnie „silne” jest **Zjednoczenie Mieszczańskie** (11 posłów), broni wyraźnie, energicznie interesów mieszkańców miast, przeważnie rzemieślników i kupców. Jest antysemitki. Wobec Kościoła zajmuje stanowisko poprawne, ale przywódca Zjednoczenia jest, o ile nam wiadomo, wolnomyślicielem. W polityce zagranicznej skłania się ku Francji, wobec Piłsudskiego zachowuje się z umiarkowaniem.

Polskie Stronnictwo Ludowe lewica (10) t. zw. stapińskich od nazwiska przywódcy Jana Stapińskiego. Są to jakby „bolszewicy wiejscy”, podobni do wyzwoleńców, ale w gorszym smaku (obojętniejsi dla spraw narodowych), przeważnie pochodzą z Małopolski zachodniej. Z Kościołem walczą zawzięcie. Teraz 3 posłów odpadło.

Zjednoczenie Żydowskie (10 posłów), jak już sama nazwa wskazuje, skupia Żydów z rozmaitych obozów. Przywodzi mu nadrabim Thon z Krakowa. Zjednoczenie żąda uznania Żydów jako narodu i odpowiednich praw dla nich narodowych.

Klub katolicko-ludowy (7 posłów) prawie cały z Małopolski, nazwa dobrze go określa. Klub skrzętnie zabiega o prawa ludności wiejskiej, ale ma nieco ciasny punkt widzenia i dziwną niechęć do łączenia się ze stronnictwami podobnemi mu, ale silniejszymi. Są to prowincjonalisci, którzy jakby nie mogli się oswoić, że już niema sejmu galicyjskiego, ale jest sejm polski.

Zjednoczenie Niemieckie (7 posłów), mała grupa, ale zwarta, solidarnie występująca, zaczęła opiekować się Białorusinami i Ukraińcami.

Niezależna Grupa Robotnicza (6 posłów) najmłodsza partja, w której skład weszło 3 b. „chadeków” i 3 b. „enperowców”. Wskrzesza program dawnej Narodowej Partji Robotników.

Prócz tego w sejmie istnieją t. zw. **rady ludowe** z Wileńszczyzny, popierające politykę Piłsudskiego, **grupa Śliwińskiego**, również piłsudczyków, wreszcie komuniści, w liczbie 2 zaledwie, z których jeden (Dąbal) jest uwięziony i skazany, i ma szereg innych procesów za pasem. Komuniści są rewolucjonistami, a największą przyjaźń okazują Moskwie, tak jak w 18-ym wieku Targowica. **H. T.**

Co słyszeć w polityce?

Od czego zacząć? tyle spraw gorących a ciekawych, może o wyborach, do których gotujemy się **zawczasu**, bo to w listopadzie **ciepło** nie będzie, chyba **socjalistom**... Właśnie otrzymał jeden z ich kandydatów taką „**ciepłą odprawę**” w Mławie, że mu się odechce ubiegać o krzesło, a na fotel senatorski jest **za młody**. P. p. s. urzędowo pój-

dzie **osobno**, ale pocichu niewątpliwie to tu, to tam zawrze sojusz z Niemcami, Żydami, Rusinami, może i z N. P. R. Właściwie wszystkie „**mniejszości**” narodowe, wraz z ludem izraelskim tworzą „**blok**”, czyli ścisły związek na czas wyborów. Całą rzecz uknuli Niemcy i Żydzi; Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, Czesi zostali przez nich pociągnięci. Taki związek **zagroza** poważniej w okręgach bardzo mieszanych, np. w Łodzi, albo na Pomorzu, a na kresach wschodnich i Małopolsce o tyle, o ile Rusini staną do wyborów, ale podobno oni będą je „**bojkotowali**”, potajemnie zato oddając głosy nie na swoich, tylko na Żydów i Niemców. Ponieważ obcych w Polsce jest zgóra 8 milionów, a liczba ta wzrasta, bo Żydzi z Rosji napływają i naciskają nasz słaby rząd do przyznania im obywatelstwa, więc zapewne **kilkudziesięciu** posłów nie Polaków zasiądzie w nowym sejmie. A zasiadłoby ich mniej, gdyby Polacy nie tak byli podzieleni. Jak słyhać tworzą się i z naszej strony **związki wyborcze**, obejmujące po kilka stronnictw. Więc **Chrześcijański Związek Jedności Narodowej** objął Związek Ludowo Narodowy, Chrześcijańsko Narodowe Stronnictwo Pracy, Narodowe Chrześcijańskie Stronnictwo ludowe, a przyłączy się tu zapewne i grupa polityczna rolników chrześcijańskich z Wielkopolski. Drugim związkiem wyborczym jest **Centrum Polskie**, składające się z Narodowego Zjednoczenia Ludowego (skulczyków), Katolicko Ludowego Stronnictwa (z Małopolski) i Polskiego Związku Kresowców. Ludowcy **rozbili się na parę** partij, t. zw. Wyzwolenie pójdzie osobno, a Witos, ze Stapińskim pogodzony, również osobno. Wśród kandydatów mają być Piłsudski i Haller, ale które stronnictwa tych dwóch mężów wysuwają chwilowo nie powiadamy, aby nie szerzyć plotek. Walka wyborcza zapowiada się **gwałtowna**, szkoda tylko, że jak widać za mało w hasłach uwzględnia się **naprawy finansów**. A od tego zależy **wszystko**: dobrobyt, spokój, rozwój, potęga państwa. I drożyzna nie zniknie, choćbyśmy mieli nie 100 tys. wagonów zboża na wywóz (jak piszą), ale pół miliona wozów, jeżeli rząd nie powstrzyma druku marek, których nadmierna obfitość sprawia, że ich nikt nie ceni. Druga rzecz to praca wzmożona, konieczne przyciągnięcie obcych kapitałów, ale to idzie żółtym krokiem. Wrzesień zaś, który po zbiorach powinien być najtańszym miesiącem obiecuje nam dużą **zwyżkę** na kolejach i pocztach nie dochodów, broń Boże od takiej pomyłki, ale **opłat**. Zapewne, jeżeli wziąć do ręki pisma niemieckie, to się przekonamy, że i tam nielepiej, a nawet **bardziej** gorzej się dzieje, tylko że Niemcy mają olbrzymią **przyszłość** w przemyśle, nasze zaś oparcie w rolnictwie **słabnie**, gdyż za mało wkładamy w gospodarstwa swoje.

Cicho sprawuje się nasz rząd przejęty rolą gotowania wyborów, które **próbował** odroczyć niby dlatego, że Lojd Dżorż zrobić mógłby kwaśną minę, widząc wybory w Małopolsce wschodniej, większość jednak stronnictw przypała p. Nowaka do muru i ten poniewoli musiał się **zgodzić** na **pierwotny** termin wyborów. Ale że Anglicy coś mu szepnęli do ucha, które nie brzmiały tak zachęcająco, jak ich „**o! rajt**” (w porządku!) to pewna. Poseł angielski Miller w Warszawie odbył z premierem i ministrem Narutowiczem dłuższą rozmowę, napomykając o wyjeździe p. Skirmunta jako posła do Londynu, widocznie, aby **skłonić** Lojd Dżorża do tego okrzyku „**o! rajt**”, czyli Galicja wschodnia nasza. W tej chwili polityk angielski zajęty jest nie w swojej dziedzinie. Otoczył się drutem kolczastym i pisze na ustroniu **pamiętniki**, za które dostał zaliczki na polską walutę przeliczwszy 3 miljarde marek. Irlandia go przestała niepokoić, bo tam się podpalają i mordują „**bracia**” wzajemnie. Indje jakoś ucichły, na Turków **nasadził** Greków, na bolszewików, jak ci twierdzą, Enwera pasze, który już, już poległ był, już jego trupa rozpoznał dziennikarz niemiecki, wałęsający się po Azji, a tymczasem ten stary wróg Rosji żyje, choć w nieświetnym jest położeniu. Lojd Dżorż milczy, bo pisze. Zato Puekare mówi tak, że napra-

wdę zdawałoby się, iż mu na antancie **nie zależy**. Wszystko, skarży się polityk francuski, skończy się **kosztem** Francji, a tymczasem nikt się nie pyta, skąd Francja weźmie pieniądze na spłatę długów, które zaciągnęła w Ameryce. Francji należało się również **zwroty** za odbudowę zniszczonych departamentów. Wprawdzie ziemia odłogiem już nie leży, a 60% zakładów przemysłowych powstało z gruzów, ale też i domy i fabryki wyglądają „**tymczasowy**”, a skarb francuski wydał na tę odbudowę z góra 100 miljardów franków, Niemcy zaś niewiele co spłaciły.

W tej chwili rozstrzygnie się sprawa, czy im antanta udzieli odroczenia rat przypadających w tym roku, czy też zażąda zapłaty na jesieni. Rzecz bada się w Berlinie. Francja **bezwzględnie** domaga się, aby za odroczenie wziąć w **zastaw** kopalnie niemieckie i lasy. Anglja podobno już **nie** jest tak temu **przeciwna**, ale skądinąd wiadomo, że dziennik Lojd Dżorża **oburza się** na Francję za budowę łodzi podwodnych i samolotów; przeciw komu, pyta dziennik, Francja się zbroi? Przeciw Anglii — sam odpowiada, nie rozumiejąc, że Francja musi być gotowa na przypadek sojuszu angielsko-niemieckiego lub wystąpienia samych Niemiec. Ale to rzecz przyszłości. Tymczasem zanoszą się na **sojusz** Berlina i Moskwy. Trockij **wyjechał** do Niemiec. Powiadali, że uciekł, że w Rosji wybuchła rewolucja, ale to nieprawda: w państwie sowieckiem, źle rządzone, były i są rozruchy, nie zanoszą się jednak na przewrót. Trockij jako komisarz „**od wojny**” właśnie dla zawarcia przymierza wojskowego z Niemcami udał się do Berlina. Ofiarą tego przymierza **padną** przedewszystkiem dwa **karzelki** polityczne, mianowicie Łotwa i Estonia. A właśnie Rosja kusi je rozbrojeniem, może zaś wkrótce **narzuci je**, jak w r. 1717 car Piotr narzucił Rzeczypospolitej Polskiej.

Kiedy mowa o rozbrojeniu, to trudno pominąć państwo, które nie tylko jest rozbrojone, ale jeszcze chce się **poddać**. Tem państwem jest Austria. Na jej rozpaczliwe krzyki: **jestem głodna! dajcie chleba!** nikt nie odpowiada. Może w tem wołaniu jest przesada, bo Austria nosiła się i nosi z zamiarem **połączenia** z Niemcami, a głodnemu w polityce niby wszystko wolno: kraść, a tem bardziej dać się ukraść, bo to „**ukradzonego**” nie kosztuje. Takim zaś ukradzionem państwem, gotowem do zniknięcia, może być Austria. Właśnie **bawi** w Berlinie jej kanclerz i coś radzi, pewno jakby nie obrażając antanty powiększyć ciało niemieckie chudzizną austriacką. Ale Czesi **stają na przeszkodzie** i sięgają po koleje austriackie, Włosi też straciliby niejeden złoty interes w tej „**ukoronowanej**” republice, gdyby się **połączyła** z Niemcami w jedno. Słowem, rzecz ta **rozstrzygnie się** może niezadługo.

A tak na świecie **niezbyt wesoło**: w Ameryce kolejarze **strajkują** już parę miesięcy, pociągi chodzą, o ile się nie wykoleją, prezydent Harding napróżno próbował pojednać strajkujących z dyrekcjami, aż **zażądał** surowych praw przeciw kolejarzom.

Na morzu pojawiła się **nowa flaga włoska**: to faszyci, jakby im mało było triumfów na lądzie, puścili się na szerokie wody. Ale w jakim celu trudno dociec, czyżby chcieli **założyć państwo w państwie?**

Rady praktyczne.

Suszenie owoców.

Gruszki suszone obierane. Obierane ze skórki gruszki dojrzałe pozostawiamy na kilka godzin w przewiewnem miejscu ażeby obeschły; następnie wydrążamy je t. j. usuwamy gniazda nasienne i, po ułożeniu na specjalnych lasach, suszymy w niezbyt gorącym piecu chlebowym. Gruszki obierane nie powinny być przesuszone, wystarcza kiedy są zawiedle, i byle przy naciśnięciu palcem sok z nich nie wyciekał. Wysuszony owoc

przechowujemy w pudełkach drewnianych, wyłożonych papierem, lub w blaszanych puszkach po cukierkach.

Tak przygotowany susz daje nam wyborny kompot, przypominający w smaku świeży owoc.

Gruszki suszone. Do suszenia używamy gruszek z odmian letnich zupełnie dojrzałe, jednak nie przejrzałe, gdyż z przejrzałych w czasie suszenia wycieka dużo soku, a wraz z nim zawartość cukru gronowego. Suszymy owoc w całości lub przekrajamy na połowę w ten sposób, aby każda połowa była z ogonkiem; krajane owoce układamy na lasach przekrojem do góry, przez co zapobiegamy wyciekaniu soku. Susz nie powinien być przesuszony t. j. twardy gdyż wtedy traci na smaku i wartości; poznajemy dobro jego po dotknięciu: powinien być obeschły, jednak w dotknięciu miękki i nieczerniawy; kolor dobrego suszu powinien być ciemno-brązowy.

Powidła owocowe mieszane suche. Owoc oczyszczony z piasku i nadpsutych części rozkrawamy na połowę i gotujemy w naczyniu emaljowanym lub w kotle pobielonym, na wolnym ogniu, mieszając, aby się masa nie przypaliła. Po rozgotowaniu na miazgę przecieramy je przez sito druciane dla oddzielenia pestek i skórek i tak oczyszczoną miazgę gotujemy powtórnie aż do gęstości zwykłych powideł. Po przestudzeniu masę owocową wkładamy w woreczki płócienne odpowiedniej wielkości (najpraktyczniejsze są 20 cali długie i 12 szerokie, grubość nie powinna przenosić 3 cale). Kiedy nałożymy dostateczną ilość, worek zawiązujemy i przyciskamy w prasie od sera; worek tak układamy, aby grubość ściśniętego sera była jednakowa. Po 24 godzinach worek wyjmujemy z pod prasy i pozostawiamy przez dni kilka w przewiewnym miejscu dopóki masa odpowiednio nie stwardnieje, co możemy poznać dotykając palcem. Wtedy masę przesuszamy już na wolnym powietrzu. Tak przyrządzone powidła owocowe nie psują się i mogą przetrwać bez uszkodzenia lata całe.

Na powidła takie możemy brać także i owoce mieszane t. j. gruszki i jabłka te, których nie możemy spieniężyć z różnych przyczyn; cukru nie dodajemy.

Sposób użycia: kawałek masy owocowej odkrojonej wrzucamy w garnek; po rozgotowaniu dodajemy odpowiednią ilość cukru i, w ten sposób, otrzymujemy wyborną zupę owocową w kilka minut, nie zużywając wiele opału.

E. B.

Rozmaiwości.

Świat bez śmierci.

Przypuśćmy, że śmierć nie istnieje, że zaprzestała swej pracy i odożyła raz na zawsze swoją kosę złowrogą. Coby się wówczas działo na świecie, a raczej w naturze? Odpowiedź na to pytanie daje angielskie czasopismo przyrodnicze.

Według niego ilość stworzeń żywych wzrosłaby niebawem do tego stopnia, że zabrakłoby dla nich miejsca na świecie. Powietrze wypełniłaby zbita masa ptaków i owadów, tak ścisła, że promienia słoneczne nie mogłyby przeniknąć na ziemię. Życie, wciąż się rozrastając i wzmagając, zdławiłoby się samo i znikłoby z powierzchni globu ziemskiego. Weźmy przykłady.

Pewne mikroskopijne żyjątka wytwarza 70 razy do roku po 30 jajeczek, gdyby wszystkie te żyjątka zostały przy życiu, to w przeciągu jednego roku ilość ich utworzyłaby masę tak wielką, że można by z niej uformować kulę większą, niż największa wśród wszechświata gwiazda.

Mszyca drzewna wydaje codziennie 25 potomków; na drugi dzień zatem zjawi się ich 25 razy więcej, t. j. 625; dnia trzeciego będzie ich 15625 i t. d. Ponieważ 10 000 tych owadów waży 1/20 grama, to 10 ich pokoleń będzie ważyło tyle, ile waży milion ludzi.

Jedna mucha w czasie lata wydaje 20 milionów potomstwa. Po upływie lat pięciu, gdyby nie istniała śmierć, muchy ołoczyłyby ziemię rojem, którego ilość wyrażałaby fantastyczna cyfra — 32 z trzydziestoma pięcioma zerami.

W państwie roślinnym wytworzyłby się taki sam stosunek. Szaleń, na przykład, wydaje do 10 000 nasion rocznie. W przeciągu lat pięciu roślina ta pokryłaby ściśle całą ziemię. Zwłaszcza zdumiewająco szybko rozmnażają się grzyby.

Zwróćmy się teraz do życia w wodzie.

Ryba, znana pod nazwą „nawagi“, w przeciągu lat sześciu zapelniałaby potomstwem jednego przodka cały ocean. Samica nawagi w trzecim roku życia wydaje corocznie do 9 milionów ziarn ikry.

W całym świecie zwierzęcym i roślinnym, od najwyższych do najniższych stopni, działałoby się tak samo.

Ale o ile dany gatunek tworów żyjących posiada większą zdolność rozmnażania się, o tyle większą jest wśród niego śmiertelność. To prawo utrzymuje w przyrodzie równowagę, bez której życie nie mogłoby istnieć. Wniosek stąd, że śmierć nie jest okrucieństwem przyrody, lecz koniecznym warunkiem życia.

Najbogatszy Amerykanin.

Dotąd uważano powszechnie Rockefellera za najbogatszego Amerykanina. Obecnie okazało się, że jest nim Henryk Ford, znany fabrykant samochodów. Wartość jego zabudowań fabrycznych wynosi 100 milionów dolarów, urządzenia maszynowe wynoszą drugie tyle, a konta bankowe Forda wynoszą 150 milionów dolarów. Fabryki Forda będą zamienione na towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym biliona dolarów. Ford posiada zawsze w kasie najmniej 100 milionów dolarów do rozprządzenia.

Do czego służyć może latawiec?

Odpowiadając na powyższe pytanie, niejedyn czytelnik powie, że płatowiec służy do celów nietylko wojskowych, lecz również praktyczno-gospodarskich, przewożąc pasażerów i pocztę, dalej powie, że czytał, jak ksiądz do umierającego w odległej farmie pośpieszył samolotem z wiatykiem, i przypomni sobie, jak lekarz londyński przewiózł swego pacjenta, znanego dyplomata, z Paryża do Londynu, by mu tam jeszcze w tym samym dniu zrobić niezbędną operację. Drugi powie, że straż celna w Niemczech posługuje się płatowcami, inny zaś, że czytał o oryginalnym pogrzebie napowietrznym w Ameryce. Ale, żeby ktoś posłał trzody w latawcu — o tem jeszcze nikt nie słyszał. A jednak to nie bлага, — albowiem pewien farmer australijski dozoruje swe stado owiec w zakupionym na ten cel samolocie. Owiec tych posiada on ni mniej ni więcej jeno 25 000 sztuk, a według opowiadań tegoż farmera, latawiec oddaje mu nieocenione przysługi. Używając przedtem samochodu nie mógł ze względu na bardzo niedogodny teren przez jeden nawet dzień doglądać całego stada, a bardzo często się psuł i pociągając tem samym kosztu naprawy, przysparzał więcej kłopotu, aniżeli pożytku. Nowozakupiony płatowiec pokonał wszelkie trudności, okazując w całej pełni swe zalety. Zadowolony farmer, spoglądając z pod obłoków, trzyma pieczę nad całym swym dobytkiem.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Pielgrzymki i odpusty.** — Do Tulec wyjdzie pielgrzymka z kościoła św. Jana Jerozolimskiego d. 10. września o 5-ej rano.

W Górze Duchownej odpust rozpocznie się niesporami 2. b. m. o 5-tej po poł. i potrwa do niedzieli 10 września. Porządek nabożeństw taki sam jak w dawnych latach. Spodziewany jest znaczny napływ wiernych. Dla kapłanów pragnących przybyć, o co usilnie proszą ks. proboszcz, czekać będzie powózka w Starym Bojanowie.

Pielgrzymka do Dąbrowki Kościelnej wyrusza w niedzielę 9-go września o godz. 10 tej wieczorem z kościoła o. o. jezuitów na dworzec Tamy Garbarskiej. Odjazd o 11 wieczorem do Łopuchowa. O wczesne zgłoszenie prosimy, aby wozy można zamówić.

Bilet kolejowy w obie strony kosztuje 320 mk.; nabyć go można co niedzielą na salce przy bibliotece Tow. Rob. Kat. i u pp. J. Wroniaka, św. Marcin 69, Hernesa, ul. Piotra Wawrzyniaka 39 i Kołaczkiwicz na Przypadku, oraz u członków, którzy zajmują się pielgrzymką. Msza św. z kazaniem na intencję ofiarodawców i uczestników pielgrzymki odbędzie się w niedzielę 3-go września o godz. 1/2 10 w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej w kościele o. o. jezuitów.

Uprasza się, aby pielgrzymi przystępowali do spowiedzi św. tu w Poznaniu, bo w Dąbrowce trudno się dostać.

Zarząd Kat. Tow. Robotników Polskich w Poznaniu przy Farze.

— **Wypłata oszczędności b. jeńców w niewoli angielskiej.** Urząd Emigracyjny w Warszawie ul. Królewska 23 zawiadamia, że przystępuje do wypłacania oszczędności zarobkowych b. jeńcom z niewoli angielskiej, którzy podali się za Polaków i należeli do kompanii jeńców, które były rozlokowane w Fran-

HA-ES-ES

NAJLEPZA TERPENTYNOWA PASTA DO OBUWIA WSZEDZIE DO NABYCIA

WYTWORNI HURTOWNIA I POŁEK SPOŻYWCOW T.A. POZNANIU

cji. Aby otrzymać swą należność, każdy interesowany winien zwrócić się pisemnie do Urzędu Emigracyjnego i podać: 1) nazwisko i imię, 2) numer kompanii, do której w niewoli należał, 3) numer matryki w niewoli (zwany po angielsku: serial No.), 4) wyszczególnić, czy należał w niewoli angielskiej do kompanii polskiej 285, jaki numer matryki miał w tej kompanii, 5) dokładny i czytelny adres obecny. Pieniądże będą przesyłane pocztą za pośrednictwem Pocztowej Kasy Oszczędności. Każdy otrzyma je w najbliższym Urzędzie Pocztowym, t. j. w tym, który poda w zgłoszeniu. Każdy otrzyma też zawiadomienie Urzędu o wysłaniu pieniędzy. Urząd Emigracyjny zawiadamia, iż ci byli jeńcy, którzy w niewoli angielskiej do kompanii polskiej 285 nie należeli, winni zgłaszać się w sprawie swych należności do tutejszego urzędu, o ile podali się w niewoli za Polaków, a nie za Niemców. Również b. hallerczyści mają zwracać się do Urzędu Emigracyjnego, jednak nie wszyscy, albowiem Sekcja Należności Pieniężnych M. S. Wojsk. w Warszawie ul. Nalewki 4, posiada także część oszczędności b. hallerczyków z niewoli angielskiej, a mianowicie tych, którzy należeli do Kompanii jeńców 19, 34, 35, 37, 46, 71, 82, 99, 107, 109, 110, 116, 121, 128, 142, 154, 180, 206, 244, 252, 272, 285, 299, 318, 327, 330 i 345.

— Miljonówka. W dn. 19 bm. wygrana padła na nr. 1342115.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Kaźm. Wiersz nieudolny, do kosza. — P. Miecz. Wojt. Wiersz nie nadaje się na czas obecny. Zachowaliśmy go i w stosownej chwili umieścimy. — J. Smutny. Wiersz bardzo niewyrobiony. Nie skorzystamy. — T. B. Szkoła W. Szkoda, że nowelkę otrzymaliśmy za późno. Odłożyliśmy do przyszłego roku, gdy znowu obchodzić będziemy pamiętną rocznicę cudu nad Wisłą. — P. Bart Śliw. w Mog. i inni, podpisy nieczytelne. Zupełnie fałszywie zrozumiana notatka informacyjna, redakcja od siebie nie wyrażała wcale opinii, to rząd uważał, że wskutek ustawy skarb państwa będzie bardzo obciążony, i dlatego jej nie wprowadzał w życie. Kto panom ten list pisał? inny charakter podpisów, a inny listu. — Jankiewicz, Vila Castelgandelfo. XX. Palotyni, Nakło, wojew. poznańskie. XX. Misjonarze, Kraków, na Kleparzu. — Jan Komorniczak. Umieścimy przy okazji. — Ig. Przybylski. Francja może przyjąć robotników pol-

skich od sierpnia b. r., mianowicie 300 wykwalifikowanych i 500 niewykwalifikowanych górników, oraz większą liczbę robotników rolnych. Zapotrzebowanie górników wykwalifikowanych ma być pokryte z b. dzielnicy pruskiej, niewykwalifikowanych w części przez województwa b. Królestwa (180 robotników), w części z b. dzielnic austriackiej wraz ze Śląskiem (320 robotników). Robotników rolnych dostarczyć mają poszczególne urzędy pośrednictwa pracy. Gdyby Pan był w Łodzi, to może Pana objaśniliby w wielokonsulacie francuskim. Coś także wiedzieć powinno miejscowe stow. rob. chrześcijańskich.

KALENDARZ.

3 września. Niedziela — Izabeli. — 4 września. Poniedziałek — Rozalii, panny. — 5 września. Wtorek — Wawrzynca, biskupa i wyznawcy. — 6 września. Środa — Zachariasza, proroka. — 7 września. Czwartek — Melchjora Grodzkiego i towarzyszy, męczenników. — Reginy, panny. — 8 września — Piątek — Narodzenie Najśw. Marji Panny. — Adriana, męczennika. — 9 września. Sobota — Gorgonjusza, męczennika. — Piotra Klawera.

Mocą uchwały zebrania w dniu 19. bm. Towarzystwa Rolniczo-Przemysłowego w Gostyniu na powiaty gostyński, leszczyński i rawicki składamy w imieniu wszystkich interesowanych ziemian, dzierżawców i administratorów członków naszego towarzystwa wyrazy najwyższego uznania wszystkim, którzy w ciężkich chwilach strejku rolnego dopomogli pracą, energią, inicjatywą zebrać dary Boże z naszych pól i łąk i przeciwstawili się odważnie zbrodniczym zamachom na wyżywienie ludności i na państwowość polską.

Tak mieszczanie i włościanie, robotnicy niestrudzający jak i oficyjaliści dworscy pokazali najgłębsze zrozumienie swego obowiązku obywatela polaka, zaskarbili sobie wdzięczność i cześć wieczną ogółu narodowego.

Niech Bóg wynagrodzi ten czyn patriotyczny lepszą dołą naszej Ojczyzny. (176)

Dyrekcja
Towarzystwa Rolniczo-Przemysłowego
w Gostyniu.

Walne Zebranie

podpisanej Spółdzielni odbędzie się
w Dubinie, w niedzielę dnia 10-go
września b. r. o godz. 4-tej po połud.
na sali Domu katolickiego.

Porządek obrad:

1. Przedłożenie sprawozdania kasowego za rok 1921, uchwała o do podziału zysku, przyjęcie bilansu i udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pochwytowania. (160)
2. Wybór 3. członków Rady Nadzorczej.
3. Uchwała wynikająca z § 47. prawa spółkowego z dnia 1. maja 1883.
4. Przyjęcie nowego statutu Spółdzielni.
5. Wnioski bez uchwał.

Sprawozdanie kasowe za rok 1921 wyłożone będzie od jutra w lokalu kasowym.

Dubin, dnia 21. sierpnia 1921.

Bank Ludowy

Spółdzielnia z odpowiedzialnością nieograniczoną
w Dubinie.

RADA NADZORCZA:

Matysiak, prezes.

Potrzebny od 1. października rb.
do większego miasta

organista

biegły, zdolny prowadzić chór kościelny na 4 głosy. Reflektuje się tylko na dobrą siłę. Dochody według zdolności. Zgłoszenia z opisami świadectw nadesłać pod nr 159 do admin. Przewodnika Katol.

Młode uczciwe. (176)

dziewczę

do dwojga dzieci może się
razem zgłosić.

Piekarnia Majoro wicz

Mławy

pod Inowrocławiem.

Kucharka

umiejąca dobrze gotować
i piec ciasta, zaprawiać
konserwy i prasować
bieliznę, poszukująca od
1. 10. br. posady. Zgł. pod
nr. 175 do Krzew. Katol.

Z dniem 1. sierpnia otworzyłem

w Poznaniu, przy ul. Cieszkowskiego 7

pryw. klinię dla kobiet.

Dr. med. Suwalski

specjalista w chorobach kobiecych
i położnictwie. (174)

Godz. przyj. 11-12, 3-5. — Telef. 3568.

Internat OO. Dominikanów w Krakowie.

Dla chłopców, chcących się poświęcić życiu zakonnemu, otwierają OO. Dominikanie w Krakowie od początku roku szkolnego 1922, internat za skromnym wynagrodzeniem. Warunki przyjęcia:

1. Osobiste zgłoszenie się chłopca i rodziców u Przełożonego klasztoru. (143)
2. Ukończenie przynajmniej II klasy gimnazjum klasycznego.
3. Świadectwo zdrowia.



Baczność! Obuwie!

Dopóki zapas starczy!

Jedyne źródło taniego gwarant. obuwia!

Szanownej Publiczności polecam mój dobrze zaopatrzony skład obuwia po starych cenach. (142)

Detaliści (cząstkowo) kupują po cenach hurtownych.
Hurtownicy kupują po cenach fabrycznych.

Podróżnym z prowincji zwraca się przy zakupie od 10 000 mk. począwszy podróż w jedną stronę o ile przed kupnem okażą się legitymacją.

Centralny Dom Obuwia

Poznań, ulica Kramarska 19/20.

Odpust.

Bardzo pokupny artykuł
masowy na odpust poleca

Sacharatia

Poznań, ulica Matejki 65.

Bona II. klasy

dla dwojga dzieci, znająca się na krawiectwie, może się raz zgłosić. (169)

Kubowiczowa — Kościan

Młyn parowy.

Służąca

umieć, prac, prasować i gotować, potrzebna do bezdzietnego młodego państwa w Poznaniu. — Zgłoszenia z podaniem wymagań i opisami świad. pod nr. 166 do admin. Przewodnika Kat.

Kto przyjmie

ładną, zdrową, 4-tygod.

dziewczynkę

na własność lub wychowanie? — Zgłoszenia pod nr. 173 do Krzew. Katol.

Inwalida

z wojny polsko-bolszew, z zaw. stolarz, poszukuje

dzierżawy

gościńca

na wsi lub dominji. Zgłosz. pod nr. 171 do administ.

Przewodnika Katolickiego.

Znajdą posady: (161)

Borowy żonaty i kaw.,

Górnoślązak, kowal żonaty, bony, gospodynie, kucharki i pokojowe.

Pośrednictwo posad

K. Chelmiński,

ul. 27. Grudnia 4.

Służąca

do wszelkiej pracy domowej może się zgłosić

Kubowiczowa — Kościan

(170) Młyn parowy.

Poszukuję od 1. października rb. (163)

pierwszą pokojową

z doskonałą usługą i prasowaniem.

Korytowska

Grochowska p. Rogowo

powiat żniński.

Elewka

chcąc wyuczyć się kucharstwa potrzebna zaraz

Zgłoszenia przyjm. (165)

T. Dankowski

Nekla, pow. średzki.

Dr. med. Dziulikowska

Poznań, Pocztowa 33 II. prawa.

Choroby kobiece.

(137)

Wróciłem

(140)

Dr. Antoni Szac

specjalista w chorobach kobiecych

Poznań, Św. Marcin nr. 9/10.

Walne Zebranie

niżej podpisanej Spółki odbędzie się
w Czempiniu, dnia 12. września 1922 o godz.
4-ej po południu w lokalu Banku Ludowego.

Porządek obrad:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego Walnego Zgromadzenia. (155)
2. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej oraz przedłożenie bilansu
3. Przyjęcie bilansu i udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
4. Podział zysku.
5. Uchwała przyjęcia nowych ustaw.
6. Uzupełnienie §§ 10 i 11. nowych ustaw.
7. Wybór 3 członków Rady Nadzorczej w miejsce ustępujących.
8. Ustalenie remuneracji dla członków Rady Nadzorczej.
9. Wnioski bez uchwał.
10. Wolne głosy..

Sprawozdanie kasowe za rok 1921/1922 wyłożone jest w lokalu Spółki.

Czempin, dnia 17. sierpnia 1922.

ROLNIK Towarz. zakupu i sprzedaży

Spółka zapisana z ograniczoną poręką.

Rada Nadzorcza

G. Raszewski, prezes.

Zegary, zegarki, biżuterja

oraz

obraczki ślubne

(62)

po cenach przystępnych

Pierwszorzędna pracownia
zegarmistrzowska.

**Zakup brylantów,
złota i srebra.**

Witold Stajewski Poznań,

Stary Rynek 65. Filja: ul. Półwiejska nr. 5.

Kupuję każdą ilość (83)
**WOSKU
PSZCZELNEGO**
i płać najwyższe ceny.

Najstarsza Wielkopolska
Fabryka świec woskowych

M. Sobocki, Poznań

ul. Wielka 24 Tel. 2361.

Poszukuję od 1. paź-
dziernika rb. (157)

**gospodynią-
kucharkę**

znającą się na dobrej
kuchni i hodowli drobiu.

Zgłoszenia przyjmuje

Ł. Otmianowska
Niechanowo, p. Witkowo.

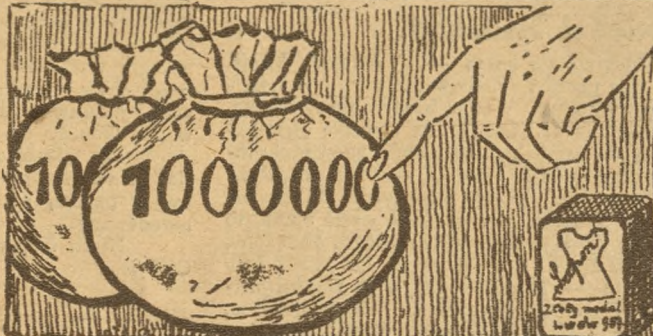
Lakiery olejne i spirytusowe

poleca wagonowo i w mniejszych ilościach (921)



Wielkopolska Wytwórnia Chemiczna Tow. Akc.

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5 — Telefon 3060, 3686.



TYSIĄCE OSZCZĘDZA

każda gospodyni rocznie, jeżeli do prania swej bielizny używa
stałe tylko „Sapona” z marką ochronną koczulika. W każdej
drogerji i lepszym składzie towarów kolonialnych do nabywania. (131)

CHEM. FABRYKA „ERGASTA”
C. NAGÓRSKI — STAROGARD (Pomorze).

**Kraj. Zakład dla głuchoniemych
w Kościanie**

(w Zakładzie psychiatrycznym)

potrzebuje od 1. września rb.:

2 dozorców (z zawodu krawca i szewca)

1 pedla (woźny)

(inwal. wojenni zdadni do odnośn. zajęć zakład. mają pierwszeństwo)

2 dozórczynie (krawcowa i pielęg. chor.)

1 biurowa

(władająca w mowie i piśmie językiem pol-
skim, stenograf. mają pierwszeństwo)

3 służące.

Mieszkanie dla wszystkich w zakładzie.

**Spieszne zgłoszenia z dołączeniem świadectw oraz poleceń
osób wiarogodnych przyjmuje** (139)

Dyrektor

(—) **Fischbach.**

Parowa Garbarnia

Czyż, Witecki i Kiel

Poznań, Tama Bardychowska 6

kupuje skóry surowe,

zamienia na gotowe

i przyjmują do garbowania.

Służąca

skromna, uczciwa i uprzej-
ma, potrzebna zaraz lub
od 15. września do wszel-
kich prac domowych (wy-
łącznie gotowania) do star-
szego państwa w mieście.
Zgłoszenia z podan. pen-
sji i dotychczasow. miejsc
uprasza się przesłać do:

Skrzynka pocztowa 24

Wągrówiec. (164)

Kuchmistrzyni

potrzebna do dworu od
1. października 1922. Wy-
magana znajomość smacz-
nej kuchni i prasowania
Zgłosz. z podan. świad. do

Dom. Młodocin

p. Jadowniki
powiat żniński. (167)

DOM
stodoła, chlew, 1 1/2
morgi ogrodu w Orpłaze-
wie, pow. krotoszyński, na
sprzedaż. Zgłosz. przyjm.
(160) **Wojtaszek**
Pleszew (koszary).

Gospodarstwo

w Górze, pięknej lesistej
okolicy. 40 morgów pszen-
nej i żytniej ziemi, w czem
5 morgów łąki, ziemia po-
łożona tuż przy budyn-
kach gospodarskich, dom
nowy, murowany, obszer-
ny, inne zabudowania mu-
rowane, w dobrym stanie,
na sprzedaż. — Kościół,
szkoła i stacja kolejowa
w miejscu. — Cena po-
dług ugody. Reflektan-
tów przyjmuje (146)

Fr. Ratajczak
organista

Góra, pow. Jarocin.

Dom

masywny o 2 pokojach
i kuchni, z składem kolon.,
stodoła, chlew i 5 morgów
ziemi I. kl., 20 min. od ko-
lejki powiat., w powiecie
wrzesińskim, zaraz na
sprzedaż. Zgłosz. przyjm.
W. Wojski — Starolejka
(162) ul. Poznańska 11.

Dziewczyne

ponad lat 14 przyjmie
Rakoczy, gorzelana,
Osowiec, pow. Mogilno.

Majętność (149)

Czekanów

powiat Ostrów

poszukuje porządnej

dziewczyny

umiejącej gotować.

Poszukuję zaraz (152)

osoby zaufanej

do wyręczenia pani domu.
Znajomość szycia pożą-
dana. Zgłoszenia z podan-
iem warunków p. adres.:

Prus-Głowacka

Maniecki, pow. śremski.

Do większego majątku po-
trzebny zaraz

ogrodnik żonaty,

od 1. października

II. pokojowa

oraz:

elewka do kuchni.

Zgłoszenia z podaniem wa-
runków i kopji świadectw
do **admin. Prus. Katol.**
w Poznaniu pod nr. 158.

Uczeń

potrzebny zaraz przy wol-
nym stole i stancji. Do-
bre fachowe wykształce-
nie zapewnione. (156)

Centralna Drogerja

KL. NIEMIER

Miejska Górka.